GŁOS KOBIET

10 gr.

JEDYNE PISMO KOBIET PRACUJĄCYCH

Nr. 18. Warszawa, 25 Październik 1938 r. Rok XXX



Bez kobiet niema zwycięstwa sprawy robotniczej

Kobiety — wstępujcie do szeregów P. P. S.

Nie tylko liczbą my ale i siłą

Kobiet w Polsce jest więcej, niż mężczyzn. Kobiety oddawna wyszły na świat szerszy z ciasnej domowej zagrody wiejskiej lub miejskiego poddasza. Zniesienie pańszczyzny wyrzuciło falę biedoty wiejskiej do miast, tworząc nowoczesny proletariat przemysłowy. Fabryki, szczególnie tkackie i przędzalniane, później tytoniowe, zapałczane i inne chemiczne, wreszcie wytwórnie odzieżowe, kobiety zapełniły po brzegi.

Wyszedłszy na świat z zaduchu ubogich izb, gdzie od świtu do nocy spełniały bardzo ciężkie prace domowe, nieoceniane więc bezpłatne — kobiety nie znały wartości swej pracy.

Mąż, ojciec zamało zarabiał, często dużą część zarobku zostawiał w szynku, do ubogiego mieszkania zakradał się głód i chłód. Coraz częściej i głośniej płakały dzieci...

Kobieta szukała pracy poza domem, by zagrodzić nędzy dostęp do ogniska domowego, ochronić przed poniewierką najdroższe główki dziecięce.

Posługi w cudzych gospodarstwach, pranie, szycie i t. p. zajęcia nie mogą zatrudnić wszystkich rąk kobiecych, coraz liczniejszych, coraz natarczywiej szukających pracy.

Coraz tłumniej stają kobiety przed bramami fabryk, ofiarując swą pracę za nędzniejsze zarobki, niż te, jakie otrzymują mężczyźni.

Przytym darmowa praca i krzątanina koło domu, domowników i dzieci, była bardziej wyczerpująca, wysysająca siły i nerwy, niż zawsze ciężka praca w fabryce.

Zwłaszcza młode dziewczęta nie chcąc być „popychadłami" w matczynym czy obcym domu, szukały dla siebie lepszej doli w fabryce.

Fabrykant płaci mało. Ufne w swą młodość, niepomne, że trzeba oszczędzać sił, i tak nimi gospodarować, by starczyło na późniejsze starsze lata, dziewczęta, bojąc się konkurencji mężczyzn i tych młodszych, które nadchodzą, rozpoczynają „wyścig pracy".

Pracują na akord. Chytry fabrykant sprowadza coraz wymyślniejsze maszyny, ogranicza obsługę. Tam, gdzie pracowało dziesięć, dziś dwie, nawet jedna musi starczyć i nadążyć pracy.

Chciwość i wyzysk nie znają granic, nie mają umiaru, zwłaszcza, gdy na rękę im idzie brak poczucia wartości wykonywanej pracy przez ciemne, zahukane nowoczesne niewolnice.

Nadchodzi wielka fala rewolucyjnych ruchów robotniczych. Polska Partia Socjalistyczna walczy o skrócenie dnia pracy, który trwał 10, 12 często więcej jeszcze godzin.

Święto Braterstwa Ludów, dzień 1 Maja świętowano i manifestowano pod hasłem 8-godzinnego dnia roboczego.

Po wielkich zmaganiach, walkach i bardzo licznych ofiarach prześladowań, cel zostaje osiągnięty.

Ustawodawstwo robotnicze wprowadza 8-godzinny dzień pracy.

Czy dla wszystkich praca kończy się po 8-miu godzinach?

Dla kobiet napewno nie! Rozpoczyna się przed gwizdkiem fabrycznym, bo trzeba przecież przygotować śniadanie, dzieci wyprawić do szkoły lub przedszkola, albo poprostu jakoś zebezpieczyć, gdy je trzeba zamknąć w mieszkaniu.

Południe, przerwa obiadowa! Kobieta nie ma chwili odpoczynku! Obowiązki domowe są nieubłagane. Po powrocie z fabryki do domu, znowu, gotowanie, pranie, szorowanie!

Nowoczesne niewolnice - męczennice!

Bardzo rzadko się zdarza, by mężczyzna zdawał sobie sprawę z niezliczonych obowiązków kobiety, z nadmiaru jej pracy. Kobieta pod ciężarem pracy.

Mąż ucieka z domu do przyjaciół, do pracy społecznej również absorbującej, ale uszlachetniającej człowieka.

Kobieta, jak zwierze pociągowe, ciągnie swą taczkę aż do śmiertelnego wyczerpania.

Aż oto zjawia się dobra nowina! Jakaś książeczka, gazetka, przeczytana w rzadkiej wolnej chwili, mówi o wyzwoleniu, o równych prawach, o równiej pracy za równą pracę, o godności człokieka - kobiety.

są bogactwa, wydobywane i wytwarzane pracą rąk i mózgów ludzkich, ale że są one niesprawiedliwie podzielone.

Kobieta zastanawia się i myśli.

A może to nieprawda, że Pan Bóg tak urządził, że ona musi z mężem, dziećmi, starymi rodzicami mieszkać w nędznej izbie, — gdzie brak miejsca, brak powietrza, ale jest wilgoć i zimno!

A potem?

Kto najwięcej się dręczy, kto pracuje bez miary, kto musi z nędznych zarobków własnych i męża wyżywić, odziać i dać naukę dzieciom? Kobieta, ciągle i zawsze kobieta.

Kto nosi pod sercem dziecko, nie uginając się pod jego ciężarem, i równocześnie brzemieniem pracy, kto rodzi w bólach, kto nad kolebką spędza noce bezsenne w śmiertelnej trwodze, chyląc się nad rozpaloną główką dziecka? Kobieta, zawsze kobieta.

Kto marzy o szczęściu dziecka, najlepszym losie dla syna, dla córki?

Nad przedwczesną śmierć z głodu lub wycieńczenia ukochanego dziecięcia, czyż nie jest stokroć okrutniejszy ból i rozpacz matki, gdy spowodu nędznych warunków, często braku nauki a potym pracy, syn zostaje złoczyńcą, a córka idzie na t. zw. lekki chleb, na ulicę od latarni do latarni...

Wreszcie zrozumiała. To socjalizm odpowiada na wszystkie dręczące ją pytania.

To socjalizm uczy, jak mają postępować biedni ludzie, by życie stało się naprawdę dobre, sprawiedliwe i piękne!

To socjalizm twierdzi, że ludzie sami mają wykuć dla siebie lepszą dolę. Bo wyzwolenie robotników i kobiet musi być dokonane przez robotników i przez kobiety.

Zrozumiała, że ona też nie może się uchylić od wielkiego dzieła wyzwolenia! Że musi stanąć w szeregu, pod łopocącym czerwonym sztandarem!

„A kolor jego jest czerwony, bo na nim robotników krew!"

Za krew przelaną, za nędzę, poniewierkę, trzeba zdobyć, wywalczyć lepsze życie, godne rozumnego człowieka!

Zrozumiawszy i całym gorącym sercem ukochawszy ideę wyzwolenia, kobieta do niezliczonych swoich obowiązków, dodaje obowiązek walki i pracy w organizacji.

Uskrzydla ją głębokie przekonanie o słuszności podjętej walki w szeregach PPS.

Przecież PPS. rozpoczęła walkę o Niepodległość Polski i oto mamy własną Rzeczpospolitą, wolną od najazdów.

PPS. głosi, że podstawa, siła i obrona Rzeczypospolitej jest jej lud, oparty o sprawiedliwe mądre prawa, o prawa demokratyczne.

Organizacje robotnicze polityczne, zawodowe, oświatowe, zespalają wysiłki swych członków do jednego celu.

W miesiącu propagandy wśród kobiet w przeddzień 20-ej rocznicy Niepodległości w obliczu niezmiernie doniosłych wydarzeń o znaczeniu historycznym — **kobiety, które są wielką liczbą, winny ślubować, że staną się wielką siłą,** którą rzucą na szalę dziejową, by Polska Niepodległa stała się Polską Ludową. Kobiety pracujące, chłopi i robotnicy, pracownicy umysłowi — jednoczą się w żądaniu przywrócenia im praw, by w rezultacie wolnych, równych wyborów powstał w Polsce rząd ludowy, zdolny do odparcia wszelkich wrogich zakusów zewnątrz i wewnątrz państwa i zapewniający całość i siłę Rzeczypospolitej.

S. Woszczańska

Śląsk wrócił do Polski

PADŁY SŁUPY GRANICZNE. ŚLĄSK WRÓCIŁ DO POLSKI. RADOŚĆ PANUJE ZA OLZĄ, WITAMY BRACI NASZYCH, SKŁADAMY HOŁD WSZYSTKIM, KTÓRZY WALCZYLI ZA SPRAWIEDLIWOŚĆ. ŚLĄSKOWI CIESZYŃSKIEMU CZEŚĆ I CHWAŁA, KOBIETOM ŚLĄSKIM ZA WIERNOŚĆ SZTANDAROM, ZA OFIARNĄ WALKĘ CZEŚĆ I JESZCZE RAZ CZEŚĆ.

Wojsko polskie i władze cywilne objęły władzę na Śląsku Zaolzańskim. Przy udziale tysięcy ludności, wśród owacji, obrzucani kwiatami przeszli przez most na Olzie. Do 10 października Czesi opuszczą terytoria oddane Polsce.



Most graniczny dzielący dotychczas Cieszyn polski i czeski.

Stanisława Kucharska

Czerwone sztandary

Jakby te maki, rozkwitłe nad łanem,
Tak się nad tłumem chwieją rozśpiewanym
Godła miłości, radości i wiary —
Nasze kochane Czerwone Sztandary.

A słońce w nich się złotą iskrą mieni,
Rzucając dary miłosnych promieni,
Jakby wiedziało, że czerwień gorąca
Ma w sobie wiele i z niego — ze słońca.

O tak, to prawda! Bo cóż w łzach nędzarza
Świtu kojących nadziei rozżarza?
Co rozsłonecznia mu glob znakiem wiary?...

— — — — — — — — — — — — —

Szumią nad tłumem *Czerwone Sztandary*...

Kobiety w akcji

Naprzekór wszelkim trudnościom — nasz ruch socjalistyczny rośnie, rozwija się, potężnieje.

Umasawia się więc i organizacja kobieca PPS.

Niech mówią o tym fakty, obrazy, zaczerpnięte z życia — na gorąco.

Niech krzepią serca nasze, niech podnoszą ducha: obrazki bieżącej doby.

Kobiety — towarzyszki kształcą się. Pracują nad sobą, aby tym wydatniej pracować nad umasowienie ruchu kobiecego.

TUR. z Centr. Wydz. Kobiecym zorganizował np. dwa *kursy* kobiece.

W Krakowie na kursie 24 nasze dzielne towarzyszki (przeważnie z Małopolski zachodniej i środkowej) zapoznawały się przez 14 dni w wykładach, dyskusji z materiałem, który im później jest konieczny w pracy w terenie. Obok uczenia się na kursie z internatem — wycieczki, teatr, kino, muzeum. Kierowniczka kursu tow-ka L. Ciołkoszowa instruuje, poucza, przerabia odczyty. Jako przejaw, że praca idzie na dobre — to atmosfera serdeczna wśród kursistek, boć środowisko swoje i praca dla wyzwoleńczego ruchu pepesowskiego...

Nieco później 10-dniowy podobny kurs *w Katowicach*. Ponad 40 towarzyszek przybywa z okolic Katowic codziennie, aby kilka godzin popołudniu i wieczoru spędzić na nauce. Młodsze i starsze, jedne aby wiadomości pogłębić, drugie, aby czerpać teoretyczne i praktyczne wskazówki. Kursem kieruje tow-ka N. Zarembina i stwierdza wyjątkową systematyczność, obowiązkowość i sumienność w pracy kursistek.

Poza Krakowem i Katowicami odbyły się mieszane kursy. Na wszystkich tych kursach TUR.: w *Warszawie, Częstochowie, Włocławku, w Białej, Tarnowie, Krośnie* czy *Lwowie* — wszędzie wśród licznych towarzyszy — towarzyszki jako kursistki przy pracy nad sobą.

Stwierdzam z pełnym zadowoleniem, że na kursach towarzyszki „dopingowały“ towarzyszy w pracy; wywiązała się rywalizacja szlachetna, wyścig godny najwyższej pochwały.

Z kursów przejdźmy do *konferencji okręgowych* TUR. i do *zlotów.*

Tak się złożyło, że w ostatnich kilku tygodniach uczestniczyłem w zlotach w Cieszynie, Katowicach, Lwowie.

Wszędzie *wybitny udział kobiet.* W Katowicach: — barwne szeregi naszych towarzyszek z Bialskiego, Cieszyńskiego, Górnego Śląska, Zagłębia Dąbrowskiego i Częstochowskiego.

Młodsze robotnice w niebieskich bluzach na tle czerwonych sztandarów, starsze w regionalnych strojach śląskich.

Gdyśmy odbierali defiladę przed teatrem w Katowicach — karne, długie szeregi kobiet wywoływały entuzjazm i podziw zebranych tłumów. Serca biły goręcej.

Czasem kobiety liczniej przybyły niż... mężczyźni.

Były i takie miejscowości.

A niezapomniany dzień w połowie sierpnia w Cieszynie! Z pieśnią na ustach przy dźwiękach orkiestr robotniczych kroczymy wielkim i barwnym pochodem z naszymi braćmi z Karwiny, Orłowa, Łaz — wzdłuż Olzy — a potem przez rynek i ulicami Cieszyna z braćmi z hasłem: *Dla Polski i dla Polskiego Socjalizmu!*

Kobiety znowu i tu zabłękitniły i wzbudzały powszechny entuzjazm, szczery poklask i zachwyt. Dawne bojowniczki, żony górników, hutników — wprowadzały w życie młodsze, swe córki, wnuczki — setkami i tysiącami. Ziarno rzucone znojną dłonią przed 30 — 40 laty — choć deptane, przy zmiennym „klimacie“— wydało plon, plon piękny, bo z serc i umysłów złożony.

A gdy przed miesiącem *Zjazd TUR. nad morzem polskim* obradował — to tak w gdyńskiej manifestacji jak i obradach w domu ZZK. w Wielkiej Wsi — znowu charakterystyczny *udział liczny, udział kobiet* wśród uczestników i delegatów.

Kobieta — towarzyszka w akcji — to dowód naszej masowości, solidarności pracy, to wyraz otuchy, a co najważniejsze — to *przyszłość ruchu i zapowiedź zwycięstwa!*

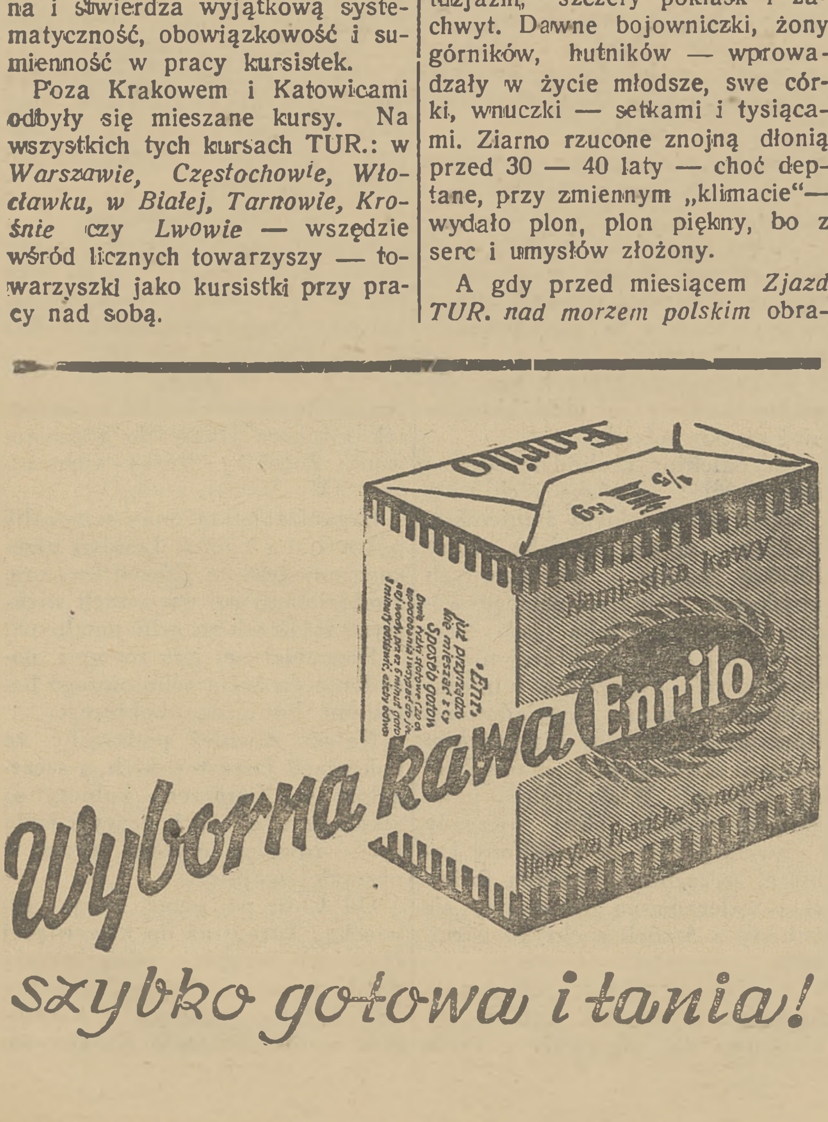
Duży wkład w pracę jest widoczny i bezsprzeczny. To dobry znak!

Ale to początek rozmachu! Dziś przegląd, a jutro dalsza codzienna praca, dalszy wysiłek...

Przed nami cały łan pola do przeorania, do zasiania! Do pracy, Towarzyszki, a cały ruch socjalistyczny: polityczny, zawodowy, oświatowy z Wami we współpracy.

Liczmy na własny wysiłek, na ofiarność, na wierność ideałom! Czynnik emocjonalny razem z rozsądkiem — niech prowadzi w drodze do *prawdziwej Wolności!*

Zygmunt Piotrowski.



Amnestia

Na zegarze dziejowym wybiła godzina sprawiedliwości, z wiekowej niewoli powstała Polska Niepodległa wywalczona przez najlepszych i najofiarniejszych, przez pokolenia, które wierzyły, że „nie zginęła“. Ofiarnie szli na śmierć, na katorgę, więzienia, najlepsi; nie splamili swoich sztandarów ugodą z zaborcami. Tysiące ludzi w Polsce to więźniowie polityczni, przeszli przez męki badania, wyroki, przeszli drogę na Sybir. Tak było we wszystkich zaborach, chociaż formy walki zależały oczywiście, od warunków politycznych. Nad Polską w godzinie zmartwychwstania powiewały sztandary robotników i chłopów, bo te warstwy społeczne stały karnie w szeregach walczących. Rządy ludowe nie obawiają się własnych obywateli, nie uciekają się do przemocy, bo **„Sprawiedliwość“** mają wypisaną na sztandarach. Historia ludzkości dowodzi, że rządy przemocy kończą się zawsze katastrofą dla tych, którzy gwałtem nadali moc prawną.

Żyjemy w ciężkim i trudnym okresie, niepewność jest widomym tego objawem. Nie mniej 20-letnia rocznica niepodległości będzie w Polsce obchodzona uroczyście, bo dzień to osobliwy i radość przepełnia serca każdego Polaka.

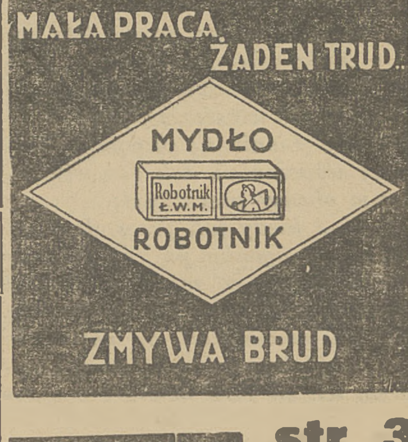
Nie można zapominać w chwilach tak uroczystych, tak radosnych, że za murami więzień znajduje się 68 tysięcy osób, w tej liczbie kilka tysięcy chłopów i robotników skazanych za przestępstwa nautry politycznej. Nie wolno przekreślić warunków w jakich żyją w Polsce ludzie pracujący; okres ciężkiego kryzysu gospodarczego, bezrobocie ważą na szali poczynań wielu bardzo ludzi. Dla tych wszystkich dopomina się opinia publiczna o amnestię, w rocznicę niepodległości.

Przepełnienie więzień w Polsce jest znaczne, mimo wyroków z zawieszeniem wykonania kary za przestępstwa pospolite. Więźniowie polityczni nie dostępują przeważnie tej łaski „zawieszenia“, siedzą w więzieniach a wyroki są surowe, kilkuletnie nawet dla młodych ludzi, kobiet czy mężczyzn. Udzielenie amnestii miało by duże znaczenie dla „odświeżenia powietrza“, dla uspokojenia kraju.

Zdajemy sobie sprawę, że amnestia nie jest jedynym lekarstwem na choroby toczące nasze życie polityczne i gospodarcze. Dopiero zmiana systemu rządów, nadałaby Polsce zupełnie odmienny wygląd, zapoczątkowała by nowy okres. Jednak amnestia jest konieczna dla osiągnięcia pewnego odprężenia w tym trudnym okresie, tak w życiu wewnętrznym, jak i międzynarodowym; amnestia musi objąć więźniów politycznych.

Święto niepodległości zyska na świetności, gdy danem będzie uczestniczyć tym za kratami, chłopom i robotnikom.

D. Kłuszyńska.



Zatrzaśnięte drzwi

Rzadko się zdarza, aby opinia społeczeństwa była tak jednolita, jak opinia o sejmie, który odszedł. Nie można nawet powiedzieć, aby obrzucano go gromami oburzenia. To byłoby jeszcze bardzo szczęśliwie dla niego. Oznaczałoby to, że działalność tego sejmu zdołała przynajmniej wzbudzić zainteresowanie, choćby negatywne. Gdyby byli namiętni przeciwnicy, znaleźliby się z pewnością również i namiętni obrońcy. Ale sejm ten schodzi z widowni w atmosferze najbardziej zabójczej, w atmosferze najzupełniejszej obojętności. A jeżeli krytyka społeczeństwa jest tak spokojna i beznamiętna, wynika to stąd, że w gruncie rzeczy nie doznaliśmy uczucia zawodu. Większość społeczeństwa poprostu była z góry na to przygotowana, przewidywała dobrze, że wynik tego eksperymentu nie może być inny. Właściwie trzeba przyznać, że sejm ostatni spełnił nawet do pewnego stopnia rolę pożyteczną. Przekonał wszystkich, że obecna ordynacja wyborcza jest zła i przeto szkodliwa. Tych, którzy to przedtem już zapowiadali, ugruntował w tym przekonaniu, tych, którzy wtedy się łudzili, uwolnił od złudzeń. I aczkolwiek wybory mają się odbyć wedle tej samej ordynacji, można zaryzykować twierdzenie, że nie ma nikogo, ktoby uznawał tę ordynację za dobrą i odpowiednią. Jeżeli istnieje w tej sprawie poważna różnica poglądów, polega ona na tym, że jedni powiadają: tak, ordynacja jest fatalna, ale trzeba z konieczności jeszcze raz ją zastosować, aby nowy sejm mógł ją zmienić, a drudzy twierdzą: no dobrze, ale w jaki sposób można odbyć wybory wedle tej ordynacji, jeżeli ona zamyka drzwi do sejmu i senatu przed szerokimi warstwami ludności.

Bo na tym polega istota tego systemu, który teraz obowiązuje. Przed masami robotników, chłopów, pracowników umysłowych, zostały zatrzaśnięte drzwi. I najważniejszy problem, jaki stoi przed polskim społeczeństwem, to zastanowienie się nad tym, w jaki sposób można te drzwi otworzyć. Jest to niezbędne. Nie można bowiem wymagać, abyśmy próbowali przedostawać się przez dziurkę od klucza.

I to jest może główna przyczyna, dla której społeczeństwo okazuje sejmowi, który odszedł raczej obojętność, niż gniew. Bo wszyscy mamy pełną świadomość tego, że winę ponosi nie tyle ten przypadkowy zespół ludzki, który zebrał się na ul. Wiejskiej, ile ten system, który spowodował zejście się takiego właśnie zespołu, zespołu, w którym zabrakło przedstawicieli zapatrywań i interesów szerokich warstw społecznych.

Trzeba się więc energicznie zabrać do otwarcia tych zatrzaśniętych drzwi. W dzisiejszej gorącej sytuacji jest to więcej jeszcze konieczne, aniżeli w normalnych, cichych czasach. Gdy gra toczy się o skórę społeczeństwa, nie może być ono nieobecne. Nie wolno się zatym ociągać, nakazany jest największy pośpiech. Jeżeli już tak jest, to dzieła tego musi dokonać sejm, wybrany na dawnej ordynacji, musi on to uczynić natychmiast, bezzwłocznie i zaraz potem otworzyć drogę do demokratycznych wyborów.

Naszym zaś zadaniem jest wywierać w tym kierunku możliwie najsilniejszy nacisk. Kobiety są tu nie mniej zainteresowane, jak mężczyźni. Niedawno wszak zdobyły prawa polityczne i w praktyce zostały ich pozbawione. Jeżeli nadejdą ciężkie, trudne chwile historyczne, na kobiety spadnie ciężar wielki i niełatwy do udźwignięcia. Mają więc prawo domagać się, aby razem z towarzyszami miały nieskrępowaną możność decydowania o naszym wspólnym losie.

ADAM PRÓCHNIK

NIE SZUKAM DZIURY W CAŁYM

WSPOMNIENIE

Jak to jest właściwie z wspomnieniami? Zazwyczaj stanowią one ulubione zajęcie starszych osób, które zgryzione, rozczarowane bieżącymi darami losu, sięgają po otuchę do dawnych lat, do t. zw. „lepszych czasów".

Najulubieńsze przeważnie są tak zwane wspomnienia dzieciństwa, nazywane zazwyczaj źródłem wszelkich rozkoszy życia. Potem w hierarchii wspomnień kroczą młode lata, opromienione blaskami „pierwszych miłości" i t. p.

We wspomnieniu wszystko powinno być obowiązkowo lepsze, piękniejsze, mądrzejsze, szczęśliwsze niż teraźniejszość. Bo inaczej, jaki sens miałoby bujanie marzeniami na fali wspomnień?

Tak właśnie ułożył się nasz stosunek do wspomnień.

Aliści rządzą się one widać jakimiś innymi jeszcze prawami, albo też poprostu uległy jakimś podburzającym wpływom, gdyż poprostu nie chcą teraz być ani „sielskie anielskie", ani piękne, ani budujące.

Bo posłuchajcie same. Oto panie Makowska, Buraczyna i Siodełkowa, niewiasty, którym z racji siwiejących włosów, przystoi funkcja zagłębiania się w czystej krynicy wspomnień, tak oto wskrzeszają obrazy przeszłości:

— ...i kiedy tak przestałam całą noc w ogonku po te półkwaterki nafty, co mieli na kartki wydawać, a rano po otworzeniu sklepu powiedzieli, że nafty nie ma, zaklęłam takimi słowami, cobym ich się dziś powtórzyć wstydziła i poszłam do innego ogonka, bo słyszałam, że tam mieli wydawać olej...

— Oj, świeciłam i ja olejem przez całą zimę, a dzieci miały nosy jak kominy, tak się takie lampki dymiły...

— Najgorzej to było z chlebem. Co dam Gieńce — a miała wtedy 2 latka, tego kartkowego paskudztwa, to mi dzieciak boleści dostaje.

— Moje to i chleba nie widziały caluśkie dwa lata. Latałam po sąsiadach, żeby obierek nie wyrzucali i z nich placki robiłam...

— Ale i obierek zabrakło...

— Jak mój wrócił, jak zobaczyłam ten jego pusty rękaw, to mi się wydało, że już nie ma dla nas życia, że lepiej by było, żeby biedak nie wracał wcale...

— Przez cały dzień można było uzbierać najwyżej z kwartę miału węglowego, bo jak się jaki wóz z węglem pokazał na mieście, to szły za nim dziesiątki kobiet i dzieci, jak za jakim karawanem...

— Ja pamiętam, jak z firanki musiałam uszyć mojej Zośce sukienkę, bo materiałów żadnych dostać nie było można. Całą zimę w tych ażurach latała, aż się doiatała... do trumny...

Cóż to za siła fatalna sprawia, że w wieczornych pogwarkach niewieścich wypływają na powierzchnię ich wspomnień, to właśnie koszmarne wizje?

Kto to psuje mechanizm wspomnienia, które z reguły wybierać zwykło z przeszłości to wszystko, co jest milcze, niż bieżąca chwila?

NAT.

Kobiety pod bronią

W dawnych czasach kobietę uważano za uosobienie łagodności i cierpliwości, jakby przez samą naturę przeznaczoną do obrony pokoju.

Gdy kobietom przedstawiano okropności wojny mówiło się zawsze: pomyśl, na polu bitwy może zginąć twój ojciec, brat, mąż lub syn, twoi najbliżsi, twoi opiekunowie.

Jakże się dziś sytuacja zmieniła. Kobieta straciła nietylko w walce o chleb codzienny opiekunów i żywicieli i w ciężkiej pracy musi go zdobywać dla siebie a często i dla całej rodziny — ale nawet i w okresie przyszłej wojny, będzie musiał wziąć w niej czynny udział z karabinem na ramieniu, lub łopatą w ręku.

Przyszła wojna, będzie wojną totalną,

to znaczy, że ogarnie wszystkie dziedziny życia, i wszystkich obywateli.

Nawet młodzież i kobiety wezmą czynny udział w przyszłej wojnie. Młodzież męska i żeńska ćwiczy obecnie w przysposobieniu wojskowym.

W krajach, w których toczą się wojny, kobiety już dziś biorą w niej czynny udział.

Na dalekim wschodzie walczą dwie armie: japońska i chińska, *Chinka jest dzielnym żołnierzem.* Kobieca armia chińska liczy 200.000 kobiet, wyszkolonych wojskowo. Żona naczelnego wodza Czang-Kai-Szeka jest twórczynią tej armii, w której nieposlednią rolę odgrywają lotniczki pełniące służbę wywiadowczą. *Również na froncie hiszpańskim* w armii rewolucyjnej walczą dzielnie kobiety. Wiele tysięcy poległo w obronie swej ojczyzny i chwałą okryły się bataliony kobiece, szczególnie pogardą śmierci i walecznością odznaczyły się kobiety z Asturii z okręgu górniczego.

A przecież Chiny i Hiszpania to kraje, w których kobiety do niedawna nie odgrywały w życiu publicznym prawie żadnej roli. *Kobieta wschodu się wyzwala.* Turczynka zrzuciła czarczaf, to jest zasłonę, która osłaniała jej twarz, porzuciła harem, uczy się walczyć o swe prawa... i walczy z bronią w ręku w batalionach kobiecych. Kemal Ataturk prezydent Turcji popiera ten ruch wyzwoleńczy. On zainicjował stworzenie pierwszego batalionu ochotniczego kobiecego. W armii tureckiej jest dziś dywizja kobieca, w której dużą rolę odgrywają lotniczki wyszkolone do obsługi samolotów bombowych.

Jest objawem bardzo ciekawym, że kobiety szczególne zdolności wykazują jako *lotniczki,* a przecież zawód pilota wymaga dużej odwagi, opanowania, spokoju i bystrej orientacji. Te zalety wykazują w tym zawodzie właśnie kobiety.

W Rosji sowieckiej

również organizowane są bataliony kobiece. Oblicza się, że liczą one ćwierć miliona wyszkolonych kobiet, a spadochroniarek i lotniczek jest około 100.000.

W Anglii

przystępuje się obecnie na wniosek ministra Hoare do organizowania Żeńskiej Służby Ochotniczej (W. V. S.).

Organizacja ta ma wyszkolić pół miliona kobiet. Londyn przeznaczony jest na główną kwaterę, z oddziałami we wszystkich większych miastach prowincjonalnych.

Przewidziane jest również powołanie do życia ochotniczego batalionu lotniczego kobiecego.

Należy również podkreślić, że w krajach faszystowskich, a szczególnie w Niemczech kobiety są szkolone w obozach pracy i będą brać również czynny udział w przyszłej wojnie.

Od Chin po przez Rosję sowiecką, Turcję aż do krwawiącej Hiszpanii, wszędzie gdzie grzmią działa i toczą się wojny, widzimy dziś kobietę walczącą z karabinem w ręku. *Stefania Krygierowa*

Niesłusznie zaniedbana gałąź spółdzielczości

Jeżeli w odniesieniu do spółdzielczości spożywców jest duże zainteresowanie społeczeństwa polskiego, to nie można tego powiedzieć, przynajmniej na razie, o spółdzielczości mieszkaniowej.

Istnieje w Polsce ogółem 47 spółdzielni mieszkaniowych, nie licząc spółdzielni budowlano-mieszkaniowych o typie własnościowym *).

Terytorialnie spółdzielnie te rozmieszczone są następująco:

miasto Warszawa	5
woj. warszawskie	1
woj. łódzkie	2
woj. lubelskie	1
woj. białostockie	1
woj. poznańskie	16
woj. pomorskie	8
woj. śląskie	6
woj. krakowskie	3
woj. lwowskie	4
Razem	47

Z tej tabeli wynika, że pod względem rozwoju spółdzielczości mieszkaniowej przoduje były zabór pruski. Spółdzielnie na tym terenie organizowane były przed wojną.

Wogóle ilość spółdzielni mieszkaniowych, zorganizowanych po wojnie jest minimalna, bo wynosi ona zaledwie liczbę 21, z tego w pierwszych dziesięciu latach Niepodległości powstało 16, a w następnych dziesięciu tylko 5 spółdzielni.

W województwach centralnych wszystkie istniejące spółdzielnie mieszkaniowe powstały dopiero po wojnie. Do najstarszych spółdzielni mieszkaniowych w Polsce należą: Spółdzielnia mieszkaniowa Urzędników P. K. P. w Gnieźnie (rok założenia 1890) i Spółdzielnia „Pomoc" w Poznaniu (1890).

Udziały w spółdzielniach mieszkaniowych są bardzo różne, bo wynoszą od 10 zł. (Dom Pracowników Gminnych m. Lwowa) przy jednokrotnej odpowiedzialności — aż do 1000 zł. (Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zagroda" w Inowrocławiu) przy dwukrotnej odpowiedzialności. Przeważają jednak udziały kilkuset złotowe.

Ogólna liczba członków spółdzielni mieszkaniowych w Polsce wynosi 12.837. Pod względem liczebności członków również jest wielka rozpiętość: najmniejszą jest Białostocka Spółdzielnia Mieszkaniowa przy Związku Lokatorów w Białymstoku, licząca 12, największą zaś Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa, licząca na 31.12 1927 1802 członków.

Suma bilansowa wszystkich spółdzielni mieszkaniowych wynosi 55¼ milionów zł., w tym fundusze własne: udziałowy 2,9; zasobowy (społeczny) 2,7; specjalne 5,5; wkłady mieszkaniowe ca 3 miliony złotych; fundusze obce zaś ca 31 milionów złotych.

Spółdzielnie, organizowane przed wojną cechuje stosunkowo minimalna suma obcych kapitałów, przy stosunkowo dużej sumie kapitałów własnych (fundusz udziałowy i zasobowy).

Nieruchomości wszystkich spółdzielni mieszkaniowych wynoszą kwotę 45, domy w budowie 3,5 milionów złotych.

Na pierwsze miejsce niemal pod każdym względem wybija się Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa, która posiada wartość nieruchomości na 19 milionów złotych, a więc 40% całego majątku nieruchomego wszystkich spółdzielni mieszkaniowych w Polsce.

Ale przejdźmy do rozpatrzenia problemu: *dlaczego tak mało organizuje się spółdzielni mieszkaniowych w Polsce, pomimo, że jak postaramy się to udowodnić, korzyści z tej gałęzi ruchu spółdzielczego są ogromne i potrzeby mieszkaniowe w Polsce bardzo duże?*

W Polsce brak jest około 2 milionów izb, aby zaspokoić głód mieszkaniowy. Sprawa mieszkaniowa u nas jest poprostu tragedią: 70% wszystkich mieszkań w Polsce to 1 i 2 izbówki. W Warszawie 42,5, w Łodzi 63,1% wszystkich mieszkań to jednoizbówki. Przeciętne zaludnienie jednej izby w Polsce wynosi 3,85, w Warszawie 4 osoby.

A z drugiej strony wskutek wielkiego braku mieszkań czynsz komorniany w większych miastach jest niesłychanie wysoki. W Warszawie za mieszkanie jednoizbowe trzeba płacić 40 — 50 złotych miesięcznie, 2 izbowe kosztuje 60 — 70 zł. miesięcznie, co przy niskich zarobkach robotników i mniej zarabiających pracowników umysłowych stanowi ⅓ lub więcej całego ich budżetu *)

A jak to wygląda w spółdzielniach mieszkaniowych. Weźmy na przykład Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa. Otóż komorne w tej Spółdzielni, w domach ostatnio przez nią budowanych ze specjalnym przeznaczeniem dla robotników mniej zarabiających, za mieszkanie tak zwane półtoraizbowe, składające się z dużego pokoju, mniejszej kuchni, przedpokoju i oddzielnego ustępu, razem trzydzieści kilka metrów² powierzchni użytkowej, wynosi ca 20 — 30 złotych miesięcznie.

Jeżeli chodzi o ogólne warunki mieszkaniowe w domach spółdzielczych i prywatnych, to te warunki w pierwszych są o całe nie bo lepsze. Podczas, gdy prywatny kamienicznik zabudowuje każdy możliwy wolny metr przestrzeni, to spółdzielnie budują z uwzględnieniem możliwie wszystkich warunków zdrowotnych, higienicznych i kulturalnych, przeznaczając obszerne place na zieleńce, ogródki jordanowskie, boiska sportowe, budując specjalne lokale odczytowe, czytelnie, biblioteki, świetlice, przedszkola, pralnie, kąpieliska i tym podobne urządzenia do wspólnego użytkowania, co ogólnie rozszerza osobiste mieszkanie lokatora i podnosi jego poziom, a poza tym wychowuje kulturalnie i społecznie mieszkańców.

Spółdzielczość mieszkaniowa zatem zaspakaja jedną z najważniejszych, codziennych potrzeb człowieka i przynosi zorganizowanym członkom kolosalne korzyści materialne, kulturalne i społeczne.

Jeśli nie rozwija się ona w tym tempie, jak na to zasługuje i jak tego wymagają warunki potrzeb mieszkaniowych ludzi pracy w Polsce, to jedynie dlatego, że organizacja spółdzielni mieszkaniowych wymaga większych kapitałów, które złożyć muszą członkowie i większego przygotowania do prowadzenia tego typu spółdzielni. Ale przecież cel wart jest wysiłku, bo on stokrotnie ten wysiłek opłaci.

Myślę jednak, że przydałoby się nam więcej propagandy z zakresu spółdzielczości mieszkaniowej i więcej przedsiębiorczości społecznej, aby jedna z najpiękniejszych gałęzi ruchu spółdzielczego zajęła w Polsce należne jej miejsce.

---

*) Sprawozdanie Związku Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych R. P., „Głos Spółdzielczy" nr. 7 z dnia 5.12 1937 r.

*) A poza tym prywatni kamienicznicy prawie wcale nie budują mieszkań małych, przeznaczonych dla ludzi mało zarabiających, gdzie właśnie jest głód mieszkaniowy największy, tylko budują mieszkania większe, dla warstw lepiej sytuowanych, gdzie tego głodu na ogół niema.

KSIĄŻKA
to największy przyjaciel

W pięknej powieści Sewera p. t. „Matka" czytamy: „Zrobiło się pusto, szaro, smutno. Kobieta z tęsknoty za dziećmi i mężem nie mogła sobie dać rady. Marysia uciekała do rówieśnic na wieś, prząść z nimi lub pierze drzeć. W izbie zostawała Magda sama, zapalała gaz, czytała chwilkę dla zwyczaju „Żywoty Świętych", a potem chwytała Słowackiego, upajać się muzyką wiersza, n: dzicją i dumą, że przecież niezadługo jej syn także śliczności pisać będzie. Czytała głośno, muzyka dźwięczała w jej uszach a w myślach snuły się obrazy, rozbudzone fantazją poety".

I świat na wsi nie mógł zrozumieć jaką rozkosz znajduje Magda w czytaniu.

W „Pamiętnikach Chłopów", książce napisanej przez ludzi ze wsi widzimy już rozbudzoną tęsknotę do czytania książek i gazet wśród szerszych rzesz, a w książce napisanej przez samych robotników pod tytułem „Robotnicy piszą" jest wyraźne zrozumienie znaczenia książki i potęgi nauki.

Czem że jest książka, ten „największy wynalazek ludzkości"!

Jeśli wiemy cokolwiek o wynalazkach (auto, pociągi, samoloty, radio i t. p.) i umiemy korzystać z nich dla ułatwienia sobie życia, to zawdzięczamy to książce.

W czasach starożytnych jako cegiełka czy zwój papirusów przechowała i nam przekazała wiadomości jak ludzie żyli, jak pracowali i w jaki sposób walczyli z przyrodą i poznawali jej tajemnice.

W czasach późniejszych księgi odręcznie pisane na wołowych skórach (pergamin) i oprawiane w deski spinane złotymi klamrami, były źródłem wiadomości o podziale klas społecznych, o dochodach i dążeniach do bogacenia się i t. p. kodeksy, zbiory ustaw rządzących, katechizm, Ewangelie, kalendarze były przepisywane na zlecenia władców i panów. W tym też czasie cenione były rysunki i mapy zarówno ziemi: lądów i mórz jak i nieba.

Liczne odkrycia istniejących światów i opisy życia na nowych obszarach ziemskich, przez wielkich podróżników (Kolumb) robione były w księgach. W księgach zapisywane były prawa rządzące obrotem ciał niebieskich: słońca, planet (i Ziemi) (Kopernik) i wielkie systemy filozoficzne. Poeci i wielcy pisarze — myśliciele zapisywali głębokie swe uczucia i myśli, które były zwierciadłem uczuć i myśli wielkich rzesz ludzkich.

Wraz z wynalazkiem druku rozpowszechniły się książki drukowane na papierze, rozpowszechniła się umiejętność czytania i pisania obecnie zdobywana przez ludzi już w latach najmłodszych. Już nie tylko ojciec uczy syna jak pracować przy pomocy prymitywnych narzędzi, jak to się jeszcze na wsi odbywa, lecz masa młodzieży uczącej się w szkołach poznaje jak to było dawniej poznaje precyzyjne maszyny, stosując je w praktyce, udoskonala, czyni liczne co raz to nowe wynalazki. O tych wynalazkach znowu pisze w księgach pozostawiając je dla pokoleń następnych. I gdyby w książce nie było każde pokolenie musiało by wszystko rozpoczynać od nowa, zdobywać już zdobyte poprzednio światy.

Wielkie serca głęboko czujące dolę i niedolę, wielkie umysły — geniusze w natchnieniu widzące drogi życia ludzkiego, entuzjaści nauki i sztuki tworzą książki. Strug, Żeromski, Sewer czy Konopnicka, Daszyński, Limanowski czy też autorzy „Pamiętników".

Curie czy Edison i wielu wielu innych twórców pięknych książek, pisali je dla czytelników, dla serc i umysłów, które odczują i zrozumieją duszę autora zaklętą w treść książki.

Dlatego gdy człowiekowi jest smutno, gdy chce się nauczyć i dowiedzieć dlaczego tak a nie inaczej się dzieje na świecie, gdy chce poznać światy znajdujące się od trosk życia codziennego — szuka sobie przyjaciół i doradców. Często jednak przyjaciel serdeczny czy kolega sprowadza na złą drogę, zawadzi rozczarowuje. Tylko książka, która udoskonali umysł i przyczyni się do dobrobytu, w smutku pocieszy, w niedoli pokrzepi, w potrzebie nauczy, jest prawdziwym przyjacielem człowieka.

Książka, prawdziwy przyjaciel, niczego nie wymaga tylko szczerego stosunku do siebie i umiłowania.

Daje bardzo dużo nie wymagając nic prawie wzamian.

Łączy wielkie umysły i serca autorów z czytelnikami, przelewa głębię uczuć i piękno obrazów w serca i wyobraźnię czytelników.

Książka, to żywy przyjaciel ludzkości, choć taki cichy i skromny!

Bibliotekarka.

MARIA ŻUKOWNA

Dzień Kasi

Pamiętaj abyś dzień święty święcił — tak głosi jedno z przykazań bożych.

„Każdy człowiek wierzący w Boga musi spełniać te przykazania" — tak mówił ksiądz z ambony do zebranych w kościele ludzi.

Kasia jest bardzo wierząca i często słyszy naukę księdza, lecz bożego przykazania nie spełnia. Bo właśnie w ten święty dzień, niedzielę lub inne święto, Kasia ma najwięcej pracy. Musi wstać raniutko i wykańczać rozpoczętą wczoraj robotę. Musi wyczyścić na glans kilka par bucików. Wyprasować i przyszyć panienkom do sukien na sztywno prasowane kołnierzyki, a pieskom zmienić kokardy. A żeby nikogo nie obudzić, Kasia zdejmuje z nóg pantofle i w pończochach paraduje po pokojach. A pokoi jest sześć i wszystkie podłogi muszą się świecić. A że dziś jest niedziela, to w niedzielę wszyscy chcą od- to w niedzielę wzsyscy chcą odpocząć i wszyscy chcą jeść w łóżku śniadanie.

Kasia też już chętnie by coś zjadła, ale musi czekać, aż wstanie pani i wydzieli jej śniadanie. Ale pani w niedzielę śpi długo, a że Kasa jest tak bardzo niecierpliwa, to narusza jeszcze jedno przykazanie boże. Kasia kradnie chleb. Niechcący potrąca stojącą obok karafkę, która z brzękiem pada na podłogę.

Do pokoju wchodzi pracodawczyni i łapię Kasię na kradzieży. Kasia stoi z pochyloną głową i kruszy w rękach kromkę, którą miała zaspokoić głód. Ale pracodawczyni jest dobra, nic nie mówi za to, że Kasia kradnie chleb. Pracodawczyni czeka aż Kasia całując ją w rękę, przeprosi. I Kasia tak kiedyś robiła, ale dziś... przez chwilę stara się opanować strach, a potem mówi:

— Ja głodna, proszę pani, pracować nie mogę, ja muszę jeść śniadanie nim pani wstanie z łóżka.

— Co się z nią dzieje — mówi przy obiedzie starsza pani — od pewnego czasu zrobiła się bardzo zuchwała i pyskata.

— Zbuntował ktoś — powiedział pan domu.

— I któż by ją mógł zbuntować — zdziwiła się młodsza pani — przecież ona tu nie ma znajomych.

— A to ją ten szewc buntuje — wtrąciła się panna Nusia.

— Który szewc?

— A no ten, mamciu, ten z Nowogrodzkiej ulicy.

— Ale gdzie, kiedy?

— Ano, jak Kasia wychodzi z pieskami na spacer, spotykają się koło jego pracowni i rozmawiają długo.

— Masz tobie — westchnęła starsza pani — a mówiłam nie przywozić tutaj tej dziwki. Szkoda tylko pieniędzy wydanych na jej bilet. Warszawianką zaraz się zrobi, a ten szewc do kuchni zacznie przychodzić.

— Niech mama będzie spokojna, już ja temu zaradzę, że Kasia nie spotka się z nim więcej. — Powiedziała to młodsza pani, wychodząc z pokoju.

Gdy państwo jedzą obiad, Kasia ma chwilkę czasu. Oparta o kominek, marzy o codziennym półgodzinnym spacerze z pieskami. Gdy kupiono te pieski, Kasia nienawidziła ich. Bo przez nie często dostawała burę od pani za to, że zapominała im trzepać pościel przed spaniem i kąpać. Ale teraz Kasia kocha te pieski, bo dzięki nim może codziennie pół godziny oddychać świeżym powietrzem.

I jeszcze coś więcej — dzięki pieskom może Kasia codziennie widywać się z ukochanym.

A dzieje się to tak: w pracowni, gdzie on pracuję, są drzwi do połowy oszklone. Kasia przechodzi obok i widzi go. On siedzi pochylony i młotkiem stuka. Kędzierzawa czupryna opada mu na czoło. On wstrząsa głową i czupryna kładzie się na swoje miejsce. Spojrzy na zegarek, uśmiechnie się, odkłada młotek i buciki i wychodzi do Kasi. Podaje jej rękę i mówi „jak się masz". On zawsze tak mówi i Kasia lubi go słuchać bo on ma najpiękniejszy głos na świecie.



Stuknięcie drzwi przerywa Kasi marzenie.

Odbiega od kominka i chwyta się jakiejkolwiek pracy. Do kuchni wchodzi pracodawczyni. Postawiwszy nogę na stołku każe sobie oczyścić pantofle. Kasia czyści pantofle, a pracodawczyni mówi:

— Jutro, pójdziesz, Kasiu z psami na spacer na ulicę Hożą, a nie na Nowogrodzką.

— A to czemu? — pyta zdumiona Kasia.

— A temu, że ja ci tak każę i tak musi być, a żebyś mnie nie oszukała, będę cię miała na oku. Dziś pieski na spacer panienki poprowadzą, a ty się pośpiesz z robotą, bo wieczorem przyjdą goście.

Kasia wolałaby, żeby goście nie przyszli. Bo goście, jak to goście, chociaż zjedzą mało, ale nabrudzą stosy talerzy i będą się bawią do godziny pierwszej, a może i drugiej w nocy. Przez ten cały czas będzie musiała Kasia stać na nogach. A Kasia ma jakieś głupie nogi, jak popracuje 16 godzin, to na noc puchną jak kłody. Lekarz polecił jej jak najmniej chodzić, ale Kasia jest nieposłuszna, nie spełnia przykazań bożych, ani poleceń lekarza.

Już wszystko lśni od czystości. Kasia zakłada świeże, dziś prasowane serwetki. Niedługo przyjdą goście i będą podziwiać pracowitą panią domu, a pani domu po powrocie z przechadzki sprawdza czy wszystko jest godne podziwu. Jeszcze Kasia zajęta jest przy upiększaniu półmisków naładowanych smacznymi rzeczami, a już w kuchni rozlega się dzwonek. Przystrojona w biały fartuszek i czepek biegnie Kasia otwierać. Zdejmuje gościom palta i kalosze i wraca do kuchni.

Już dawno wybiła północ, ale wciąż jeszcze brzęczą kieliszki i srebrne nakrycia. Patefon śpiewa tango, a w kuchni dzwonek dzwoni i dzwoni.

Kasia, choć wódki nie piła, na nogach się chwieje i ma ociężałą głowę.

Babcia ma chory żołądek, nie wolno jej nic jeść prócz kleiku i suchych bułek. A że do stołu podano duży smacznych rzeczy, więc babcia woli pójść spać, aby się nie skusić na jakiś smaczny, lecz szkodliwy dla niej kawałek. Babcia zawsze kładzie się spać wcześnie i wcześnie wstaje. Długo śpią tylko leniuchy.

A Kasia także jest leniuch, gdy pójdzie spać po północy, to o piątej rano, żeby nie wiem jak głośno dzwonek dzwonił, Kasia go nie usłyszy. A wtedy babcia musi wstać z łóżka i iść aż do kuchni, aby obudzić śpiocha. A przecież wiadomo, że babcię trzeba szanować. Chociaż wprawdzie babcia jest zdrowsza i żwawsza od Kasinej matki, co to we dworze od rana do nocy pracuje, ale to nic, babcia już wychowała dzieci (miała niańki i mamki) i należy się jej szacunek i odpoczynek na stare lata. A Kasia jest wsiowa i tego nie chce zrozumieć.

Babcia poskarżyła się młodszej pani, a pani zapowiedziała Kasi, żeby to było ostatni raz, bo inaczej to ją wyrzuci ze służby. A Kasia tego się boi, przyrzekła pani, że to było ostatni raz i teraz musi dotrzymać słowa.

Goście tańczą, śpiewają, grają w brydża, a Kasia się martwi. Martwi się jak dotrzymać słowa, które dała pani. Czuła, że znów rano nie usłyszy dzwonka babci.

Nagle Kasia stuknęło się w czoło: „Kaśka, a toć ty nie masz po co się martwić. Zrób to co Jadźka z drugiego piętra zrobiła, jak chciała obudzić się rano. A Jadźka kiedyś mówiła: „Ja tam kłopotu nie mam z wczesnym wstawaniem; żeby zawsze słyszeć dzwonek, kiedy stara nim drynda, to se sposób wynalazłam: Otóż, Kasiu, jak się kładę spać, to se na noc na nogi wkładam nowiutkie ciasne podwiązki. A te podwiązki to już ci przespać nie dadzą. Żeby nie wiem jak człek był zmęczony, to obudzi się kilka razy w nocy. Bo te podwiązki jak diabli pieką, a że mam grube nogi, to mi się tak w ciało powpijają, że ledwie je rano zdejmę. No i nie ścielę sobie łóżka i nie rozbieram się, bo jak tak sobie dogodzić, to nie tylko dzwonka, ale i dzwonków kościelnych by człek nie usłyszał.

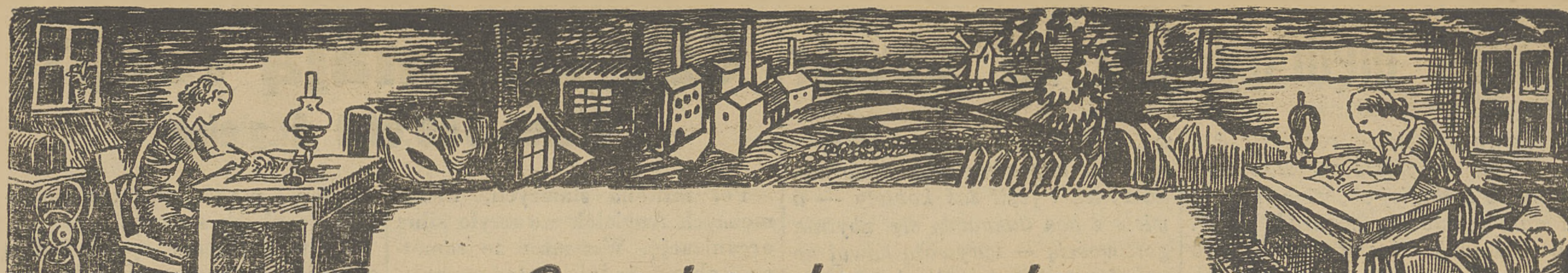
I Jadźka zapewniała Kasię, że jest to najlepszy wynalazek w świecie.

— Chociaż potem nieszczególnie się czuję, — mówiła, — bo głowę mam ciężką, ledwo ją dźwigam, a w oczach to mi gwiazdy migocą.

I Kasia się śmieje z siebie, że niepotrzebnie martwiła się tyle.

Goście z hałasem zaczynają się rozchodzić po domach. Jakiś pan na klatce schodowej do Rygi jedzie, jakaś pani w przedpokoju piszczy przeraźliwie, bo gość podchmielony usiłuje jej zapiąć podwiązkę. Jeszcze kwadransik, a może i dwa zabawi Kasia po odejściu gości, sprzątnie tylko ze stołu, a statki to już jutro pozmywa.

Już po drugiej kładzie się Kasia do łóżka. Wciąga na nogi nowiutkie podwiązki i kładzie się spać uśmiechnięta. Rano, gdy tylko babcia zadzwoni, Kasia usłyszy i pójdzie do jej pokoju.



Czytelniczki o sobie:

3. Sport źródłem radości i poczucia siły

Trudno jest wstać z łóżka, gdy za oknem mrok, gdy oczy siłą otwierane, zamykają się, prostestując przeciw przemocy bolesnym kłuciem. Ale myśl, że o tej porze tysiące mnie podobnych młodych dziewcząt robi to samo, — podnosi mnie, i stawiam nogi na przeraźliwie zimnej podłodze. Nic dziwnego, paliłam w piecu w niedzielę, a dziś piątek, przetrzymam jeszcze te dwa dni, zato całe święto będzie ciepło.

Zjadam śniadanie. W papier zawinięty chleb. i herbata, którą można w przerwie obiadowej odgrzać, będą służyć za obiad, bo któraż z pracujących ze mną w fabryce stać na obiad? (pracujących w takich samych warunkach).

Naprzeciw fabryki jest jadłodajnia. Niewiele osób tam chodzi. Majstrowie—kawalerowie i urzędnicy. Żonatym przynoszą z domu. I moim niektórym towarzyszkom pracy przynoszą obiad. One mają rodziców. Pieniądze, które zarobią, dołączone do zarobków ojca, czy brata, mogą często wystarczyć na ludzki poziom życia.

Ale jak mogę wyżyć ja, zarabiając 1.50 dziennie? Mam trochę uzbieranych pieniędzy z poprzedniej pracy, ale nimi płacę mieszkanie. Łudzę się, że nim mi wyjdą, awnsuję, co mam obiecane od majstrowej, ale aż za trzy miesiące.

Wtedy będę mogła płacić składki w Związku Zawodowym. Między robotnicami u nas jest małe zrozumienie ważności Klasowych Związków Zawodowych. Są jeszcze młode. Nie trafiają im do przekonania moje argumenta, więc postarałam się przyciągnąć je do Robotniczego Klubu Sportowego „Skra" na gimnastykę, plastykę, a jednocześnie na odbywające się raz na tydzień pogadanki, gdzie towarzysze potrafią lepiej wytłumaczyć znaczenie dla robotnic Klasowego Związku Zawodowego. W ten sposób zapisało się ich 10, co jest kroplą w morzu pracujących dziewcząt. Nie ustanę w pracy, aby tę liczbę podwoić, lub choćby potroić.

Mamy w klubie „Głos Kobiet". Wszystkie kobiety go czytają, bardzo ciekawy jest dział: „Na szerokim świecie", „W naszym domu" i w ogóle całe pismo jest wspaniałe.

Trzy razy na tydzień na „Skrze" jest gimnastyka, która przygotowuje mnie na sezon letni do zaszczytnej roli reprezentantki barw Sportu Robotniczego w Polsce. Jaka radość i duma rozpiera piersi, gdy przecinając taśmę, myślę, że oto przyczyniam się wysiłkiem swoich mięśni do propagandy Sportu Robotniczego.

Wysiłki moje nie idą na marne. Kilkakrotne mistrzostwa Warszawy i Polski napełniają mnie przekonaniem, że w miarę sił i możności przysługuję się sprawie robotniczej.

Lecz nie zapominam nigdy, że sport jest tylko środkiem do celu, że ma wychować nie tylko zdrowego, ale i uświadomionego robotnika.

Jak spędzam dzień świąteczny? Jest on bardzo różny. Inny w zimie, a inny w lecie. W lecie niedzielę całą zajmuje mi sport. Rano zawody, wieczorem zajęcie w klubie. Kółko dramatyczne, chór, sekcja dziecięca, gdzie ktoś mający dobre chęci znajdzie wdzięczne pole do działania, wychowując dzieci i młodzież robotniczą w duchu socjalistycznym. Zimowy dzień świąteczny spędzam cały w klubie. Kółko dramat., chór kobiecy, wieczorem zawsze odczyt różnych towarzyszy z poza klubu.

Życie moje pozornie obraca się w małym kole pracy zarobkowej i klubu sportowego, ale wiem, że tak nie jest, wiem, że jestem cząstką wielkiej sprawy, której na imię „Socjalizm", że pracuję na ograniczonym terenie, ale będącym częścią wielkiej rodziny socjalistycznej, dla której wszystkie moje wysiłki nie są ciężkie, ale przeciwnie, napawające radością ze spełnionego obowiązku.

„Skrzaczka".

4. Przy igle

Któryś to z uczonych powiedział: „że trudniej dzień dobrze spędzić, niż napisać księgę". I to słusznie! Trzeba dużej energii, skupienia woli i myśli, by zajęcia codzienne odrobić na piątkę. Ile to czasu zabiera samo gotowanie, mycie statków i podłóg, jednym słowem sprzątanie, ile na to zużywa się energii... Czy ta praca jest oceniona przez naszych ojców i mężów?

Gdy zegar wydzwania 6-tą rano, naciągam na siebie szlafrok i lecę do kuchni palić ogień.

Przyrządzam śniadanie i podaję ojcu, który wrócił o 5-tej rano z pracy. Po spożyciu posiłku zasiadam do maszyny. Szyję! Jestem krawcową, ale nie zupełnie wykwalifikowaną, to też trudno mi nieraz coś dobrego wykonać. Męczę się, ale szyję. Szyję co kto przyniesie: sukienki, bluzki, bieliznę damską i męską. Zegar przypomina mi już porę obiadową. Zrywam się i pędzę po zakupy: Gotuję obiad. Mam prawdziwe utrapienie z tymi obiadami, ojciec mówi: smacznie a tanio!

Po obiedzie zmywam i znowu siadam do szycia. Pracuję do 8-mej wieczór. Nieraz odwiedzi mnie koleżanka, to pośmiejemy się, pożartujemy. We wtorki i czwartki przychodzi do mnie narzeczony i koleżanka, więc jest wesoło! Kolację jem o 9-tej wiecz. Przeglądam gazetkę „Głos Kobiet", lub czytam książkę i o 11-ej wiecz. kładę się spać. (Szkoda, że tak rzadko wychodzi gazetka „Głos Kobiet").

Niedziela różni się cokolwiek od dnia powszedniego. Wstaję o 8mej r., gotuję śniadanie, ubieram się. Po śniadaniu wychodzę na 1 godz. na spacer. Gdy wrócę, gotuję obiad. Po obiedzie sprzątam i czekam z niecierpliwością na „kochanego Jasia"! Przychodzi o 4-tej po południu. Idziemy do kina, lub do teatru. Nieraz przyjdzie koleżanka z narzeczonym, więc nakręcamy patefon i tańczymy. Mężczyźni składają się na wódkę, my przyrządzamy zakąskę i zabawa trwa do 10-tej wiecz. Mój przyszły mąż idzie do domu o 11 wiecz. Nie mogę go prędzej „wygnać". Mówiąc szczerą prawdę, miło mi jest z nim! On mi zastępuje moje sieroctwo, przy jego boku, świat wydaje mi się lepszym.

I tak mijają dni i tygodnie.

Nie zawsze jestem zadowolona ze spędzonego dnia. Nie raz zdaje mi się, że mało zrobiłam, że jeszcze coś ważnego mam do spełnienia. Rwe się do czegoś, coby choć w części przyczyniło się do dobra ogólnego. Lubię strasznie pocieszać drugich czy to słowem, czy też czynem jakimś!

Oto co czuję w sobie!

Sama jestem nieszczęśliwą, bo najpierw siostra, a w rok później matka pożegnała się ze mną na wieki i ten ból mnie tak przygnębia. Będąc sama nieszczęśliwą, rozumiem dlatego i drugich ludzi.

Seweryna Frydrychowska.

Służba nie drużba

Moja pani powtarza aż do znudzenia, że pomocnicom domowym jest najlepiej, bo nie mają żadnych trosk o mieszkanie, utrzymanie i jeszcze „na rękę" otrzymuje gotówkę. Żadna urzędniczka nie może się porównać właśnie z taką „szczęśliwą pomocnicą". Jakby wygrała los na loterii, że jest służącą, taką bez troski.

Już 18 lat jestem „w obowiązku", jak to za mojej młodości się mówiło. Pracowałam sumiennie, t. zn. ciężko, po kilkanaście godzin dziennie. Szczęście mi sprzyjało, bo zmieniałam służbę tylko siedem razy i mam świadectwa potwierdzające, że pięć lat byłam u jednej pracodawczyni. Przecież nie było tak, że mogłam wytrzymać, bo dawałam cały wysiłek, żeby nie zmieniać służby i nie przenosić walizki i pościeli do innej nory albo t. zw. pokoju służbowego.

Nawet najlepsza pani, a takich jest niewiele, nie może zrozumieć, że służba domowa to niewola, taki mały kryminał, bo przecież wychodne co drugą niedzielę na kilka godzin nie może zadowolić nikogo. Przeważnie panie są nieprzyjemne, powiedziałabym, źle wychowane i to jest bardzo przykre, a pomocnica domowa osoba obca musi przeżywać wszystko co się w domu dzieje. Zgodne małżeństwa należą do wyjątków, a te humory pani odbijają się na służącej. Nie ma pieniędzy, oszczędności rozpoczynają się także od dziewczyny i tylko w domach zamożnych służba może najeść się do syta, zresztą jest bardzo „cienko"; herbatka odgrywa ważną rolę, trochę chleba i co zostanie z obiadu stanowi kolację.

Oszczędności moje są bardzo małe, bo trzeba było pomagać matce i rodzinie na wsi, (klepią biedę) tak, że ze strachem myślę o latach, kiedy nie będę mogła pracować.

Należę do Związku i to cała moja nadzieja, że jednak nie dadzą człowiekowi zginąć, a wrócić na wieś nie mam odwagi, zresztą nie ma do czego. Taki jest los pomocnicy domowej, godnej zazdrości, jak mówi moja pani.

Nie wyszłam za mąż, chociaż miałam możność, bo kandydaci, to przeważni bezrobotni, albo sezonowi, to już lepiej samej klepać biedę, niż patrzeć na nędzę dzieci.

Nie wiem ile jest w Polsce pomocnic domowych, pewnie około miliona, ciężko pracują i nie mają zabezpieczenia, które by zapwniało spokojną starość. Bo niesprawiedliwość rządzi światem.

Katarzyna Wizk...
Przemyśl.

Ranek mędrszy jest niż wieczór

Jest to przysłowie rosyjskie, które — jak wszystkie przysłowia — wynikło z długiej obserwacji życia i stanowi istotnie „mądrość ludu". W oryginale brzmi ono: „Utro wieczera mudrienieje" — a znaczyć ma, iż to, co wieczorem wydaje się trudne, ciężkie — z rana staje się łatwe i proste.

Zobaczmy czy nie jest tak istotnie. Np. zmęczone szkołą i odrabianiem lekcji dziecko biedzi się nadaremnie wieczorem nad rozwiązaniem zadania — z rana, jakby inny rozum w nie wstąpił, rozwiązuje je odrazu i dziwi się, dlaczego nie wpadło wieczorem na pomysł, który teraz przyszedł z taką łatwością. Nie tylko dzieci są „głupsze" wieczorem. I dorosłych obowiązuje prawo zmęczenia. A już najbardziej chyba dotyczy to kobiet — zwłaszcza takich, jak my, co to harują jak opętane caluśki boży dzień. Cóż dziwnego, że pod wieczór wszystko wydaje się trudne, beznadziejne, ciężkie. Dopiero po nocy — topimy jakgdyby w śnie wszystkie wątpliwości, poczucie ciężaru i dziarsko „rozwiązujemy zadanie" — zadanie naszego gospodarstwa, albo i zawilsze — jakieś zadanie życiowe — w rzeźkich chwilach rannych.

Po co o tym mówimy? Tylko dla jednej przyczyny: wszystko odbywa się tak, jak mówi przysłowie— to znaczy zrana jesteśmy mądrzejsze, odważniejsze, pogodniejsze— o ile noc naprawdę przyniosła wypoczynek. Jeśli zaś kobiety — a wiele z nas odznacza się zbytnią gorliwością — zarywają kawał nocy, aby wydążyć z zajęciami (a to przyszyć, a to uprać) — zrana będą jeszcze bardziej osowiałe, smutne ni zwieczorem. I wszystko będzie się im wydawało trudne, ciężkie. Niewiasty — pełny mocny wypoczynek — to gwarancja waszego zdrowia, nie tylko fizycznego, ale i psychicznego.

Zachowujmy się więc tak, abyśmy mogły być odźwierciadleniem głębokiej prawdy, zawartej w mądrym przysłowiu. Z

Czy nie mają racji?

Proces 500.000 Angielek

Pół miliona starszych, niezamężnych Angielek stworzyło silną organizację. Wszystkie te samotne kobiety żądają kategorycznie, aby rząd angielski uważał je za „ofiary wojny" i aby im przyznał rentę.

Stare panny opierają swe wywody na fakcie, że w wielkiej wojnie padło z górą milion Anglików, którzy gdyby nie legli na polu walki zostaliby z całą pewnością mężami i ojcami. Na skutek przedwczesnej śmierci tych obywateli Wielkiej Brytanii wiele kobiet utraciło możność pełnienia swego „zawodu" w charakterze żon i matek, nikt też nie zabezpieczył ich starości.

Za te „utracone zyski" żądają obecnie odszkodowania od rządu opierając się na stwierdzeniu faktu, że wielka wojna jest powodem nadmiaru kobiet — czy też braku mężczyzn w ich pokoleniu, wobec tego mają prawo uważać się za „ofiary wojny".

Kobieta sołtysem

W gminie Czerniowiec pawiatu pińskiego wybrano p. Dominikę Niewar sołtysem. Starosta ten wybór zatwierdził. Spotykamy się z nowymi prądami na wsi. Ludność darzy zaufaniem kobietę, w przekonaniu, że uczciwie spełniać będą swoje obowiązki. Kobiety nie piją, nie grają w karty, do wyjątków należą wypadki nadużycia zaufania.

W samorządzie miejskim z trudem torują sobie drogę kobiety do odpowiedzialnych stanowisk. W 550 miastach nie ma ani jednej kobiety burmistrza, zaledwie kilka jest ławnikami i nieliczna liczba radnych.

Samorząd to gospodarowanie majątkiem miejskim czy gminnym, opieka, wszystkie sprawy, znane doskonale kobietom, które z zawodu od wieków prowadzą gospodarstwa domowe i na nich spoczywa cały trud łączenia końca z końcem, a często utrzymania rodziny. W pracy samorządowej kobiety mogłyby pracować z korzyścią dla interesów ogółu ludności, gdyby je do tej pracy dopuszczono.

ŚMIEJMY SIĘ

TEŻ PYTANIE

Panna Zosia chciała pojechać do Włoch i w związku z tym zjawiła się w urzędzie po odbiór paszportu.

— Ach Boże, — rzekł urzędnik, spojrzawszy na Zosię — w pani paszporcie popełniliśmy omyłkę. Napisaliśmy, że pani jest blondynką, a tymczasem jest pani zdecydowana brunetką.

Panna Zosia nie przejęła się zbytnio tą całą sprawą i zapytała:

— A więc czy pan poprawi tę omyłkę, czy też ja ją mam poprawić?

MODNE MAŁŻEŃSTWO

— Teraz wreszcie dowiedziałam się gdzie spędza wieczory mój mąż!

— Gdzie? To mnie bardzo interesuje!

— Pomyśl sobie, że jest co wieczora w domu. Przypadkiem byłam i ja wczoraj w domu i wtedy go spotkałam.

HERMINIA MUEHLEN.

NIEPOPRAWNA MUSZKA

Wśród wielu miłych psów, które wnosiły zawsze w me życie odrobinę radości, było tylko niewiele takich, któreby nie ścigały kur, nie skubały ich i nie zabijały. Dziwnym zbiegiem okoliczności ofiary stanowiły prawie zawsze własność jakiejś ubogiej wdowy lub człowieka, który posiadał właśnie tę tylko jedną kurę!

W każdym jednak razie można było tę sprawę załatwić w cztery oczy, kwitowało się milczeniem, kilka obelg i płaciło żądaną sumę. Na tym sprawa się kończyła. Muszka natomiast uważała za stosowne narazić się samemu państwu w ten sposób, że zaatakowała kurę żony pewnego inspektora policji, siedzącą właśnie na jajach. Z miejsca otoczyli ją strażnicy, którzy zarzucili jej, że wyzbyła się w chytry sposób kagańca. (Kura, którą Muszka oskubała, znikła bez śladu).

Po długich pertraktacjach właściciele policyjnej kury okazali się ludźmi skłonnymi do kompromisu. Muszka dostała wprawdzie mandat karny na dwa szylingi, ale tylko z powodu braku kagańca.

Nie wzięła sobie zbytnio tego incydentu do serca, a ponieważ nie okazała żadnej skruchy, uważałam za stosowne przemówić jej w domu do ambicji i sumienia.

— Popatrz, Muszko! — powiedziałam. — Tak się nie postępuje! Nie wolno napadać na matkę wielu niezaopatrzonych dzieci. Jedno zwierzę nie powinno napadać na drugie!

Muszka rzuciła mi na to dziwne spojrzenie ;spojrzenie, które było tak wymowne, jak gdyby przemówiła nagle ludzkim głosem:

— Tak? — pytały jej piękne oczy — a ludzie? Tym wolno napadać na siebie, zadawać sobie ból, a nawet zabijać się nawzajem?

— Ale nie atakuje się bezbronnych, Muszko!

I znowu zapytały bursztynowe oczy, ale szyderczo i gniewnie:

— A ludzie?

Byłże to przypadek czy też Muszka spojrzała umyślnie w tym momencie na wiele gazet, które leżały na stole i które zwykłam była głośno odczytywać? Był to może zgubny zwyczaj, ta głośna lektura. Kto wie, ile pies rozumie z mowy ludzkiej? Jeżeli codziennie, ba całymi tygodniami i miesiącami powtarzają się te same wiadomości z różnych frontów wojennych i z areny polityki międzynarodowej to jest przecie możliwe, że pies, który się temu wszystkiemu przysłuchuje, pojmie w końcu wstrząsający sens tych informacyj.

Nieco zawstydzona opuściłam głowę. Jako człowiek nie powinnam była wytoczyć przeciw Muszce tego rodzaju argumentów. To było jasne. Mój piesek wiedział już przecie teraz, że człowiek nie jest dobry.

Muszka zauważyła, że wprawiła mnie w zakłopotanie i zaczęła teraz cicho i zupełnie taktownie machać ogonkiem.

Wiedziałam, że kiedy podniosę teraz głowę, skoczy na mnie i ugryzie mnie radośnie i namiętnie w ucho.

To nie mogło się stać, gdyż w jakiś sposób musiało się jej wyjaśnić, że porządny pies nie napada na żadne kury, specjalnie zaś na kury należące do przedstawicieli władz.

Etyka zawiodła.

Uciekłam się więc do praktycznych argumentów. Podsunęłam Muszce mandat karny pod nos i powiedziałam ze smutkiem:

— Dwa szylingi, Muszko! Ileż wspaniałych przysmaków dla ciebie moglibyśmy za to kupić!

Znowu ugodziło mnie nieubłagane, bezlitosne spojrzenie z tych zazwyczaj ufnych i dobrych oczu. I znowu sens tego spojrzenia ubrałam instynktownie w słowa.

— A ile przysmaków dla ludzi możnaby kupić, gdyby nie wydawano tak olbrzymich sum na zbrojenia? — pytała Muszka.

I znowu wzrok jej powędrował ku gazetom na stole.

Siedziałam oniemiała i pobita, z mandatem karnym w ręku. I oto gdy nie miałam już żadnych argumentów, gdyż jako człowiek obarczony wszelką krzywdą ludzką nie mogłam ich wytoczyć, Muszka sama wreszcie zrozumiała swoją winę.

Przypełzła blisko do mnie, podniosła swój aksamitny łebek i pocałowała ze skruchą niebieski mandat karny, który uwiecznia jej występek. Przy tym zmarszczyła czoło, a jej oczy były teraz smutne i błagalne. Po tym usiłowała nieszczęsna kartkę odsunąć swą łapą, bym już jej więcej nie widziała.

Może brzmi to śmiesznie ale zrobiło mi się wesoło na duszy: mały pies uznał, że źle postąpił, a więc może kiedyś i ludzie.

— Muszko!

Skoczyła na mnie, a widząc, że mam bardzo poważną minę, poczęła szarpać mnie z całych sił za włosy, co z nieznanych mi bliżej powodów uważała za największe pocieszenie.

Nawiasem mówiąc, kura policyjna ukazała się znowu na widowni. Powodzi jej się wcale dobrze, a liczne jej pisklęta nie straciły swej matki.

Mandat karny przechowuję. Kiedy Muszka robi taką minę, jak gdyby chciała spłatać psikusa, wyjmuję wówczas mandat i pokazuję go jej. Wtedy pies staje się na krótką chwilę cichy i grzeczny. Napewno myśli wtedy o tych chwilach, kiedy on, dobry poczciwy mały pies zachował się jak człowiek. Myśli o tym i — wstydzi się.

Socjalizm da kobiecie życie bujniejsze i piękniejsze

Zbyt łatwo potępia się fakt, że dziewczęta są bardziej od chłopców obojętne na przejawy życia społeczno - organizacyjnego, że trudniej jest je wciągnąć do organizacji a zwłaszcza organizacji proletariackiej.

Ale wszystko ma przecież swoje przyczyny. Zastanówmy się nad nimi.

Kobieta — z warstw ubogich — od wieków przykuta do ogniska domowego, w które musi dmuchać bez wytchnienia, siłą rzeczy w mniejszym stopniu niż mężczyzna jest związana z życiem społecznym. Mężczyzna ma dokładnie podzielony dzień, może spać 8 godzin, 8 godzin pracuje a 8 godzin jest wolnym człowiekiem. Kobieta drepcze w kieracie ogniska domowego. Mężczyzna w ciągu dnia kilkakrotnie zmienia miejsce i otoczenie: jest w warsztacie pracy, z kolegami na pogawędce, w organizacji, a nawet w karczmie. Kobieta spędza życie w czterech ścianach domu, czasem wykłóci się z sąsiadką o garnek, balię i t. p. i to przeważnie jej kontakt ze światem szerszym. Mężczyzna ma wszystkie narzędzia do wykonania pracy w warsztacie, — to mu ułatwia dobre jej wykonanie.

Inaczej jest z kobietą proletariacką. Nigdy nie otrzyma ona tyle pieniędzy na dom od męża, by mogła przestać troszczyć się o to, jak zwiąże koniec z końcem. A przecież to jest narzędzie jej pracy — prowadzenie gospodarstwa. Gdy mężczyzna dyskutuje w organizacji o ustroju przyszłym, — kobieta musi myśleć, by narazie w tym ustroju mąż i dzieciska miały pocerowane skarpetki, bieliznę i serdaki, by buty były całe, by posiłek był na czas, by w domu było czysto, by w sklepiku dług był zapłacony.

Wzrastająca w atmosferze takiego domu dziewczyna proletariacka — o ile nie zarobkuje — przeważnie tyle samo wie o istnieniu szerszego życia społecznego, co jej matka, z którą dzieli troski i prace domowe. Te warunki nie mogą wychować i rozwinąć w niej przyzwyczajeń i zdolności do życia społecznego w tym stopniu, co u „latającego“ chłopca.

Przytłaczająca szarzyzna, monotonia życia dziewczyny proletariackiej, oraz warunki nie sprzyjające rozwojowi świadomości społecznej wywołują w niej niechęć do środowiska. Pragnie ona lepszego, bujniejszego życia, pragnie zaznać piękna i beztroski, które widzi poza swoim środowiskiem. I oto zjawia się dążenie do wydostania się z niego. Dlatego mamy tyle „renegatek klasowych“ wśród dziewcząt.

A przecież gdyby właśnie do domów umiała dotrzeć organizacja gdyby potrafiła je związać współżyciem i współdziałaniem, gdyby wyżej ceniono wartość pracy domowej, gdyby pomogła im w wydobywaniu piękna i radości z życia codziennego, gdyby wreszcie rozpłomieniła ich wyobraźnię i serca wizją przyszłego ustroju socjalistycznego, który dla nich przede wszystkim niesie największe przemiany — mur obojętności i niechęci u kobiet i dziewcząt musiałby runąć.

Ukazanie dziewczętom nie tej przybitej i zrezygnowanej, lecz prężnej, zdobywczej części środowiska proletariackiego, zorganizowanej w ruchu klasowym — o istnieniu której to części nie zawsz nawet mają pojęcie, — musi wydać plony.

Gdy kobieta zrozumie konieczność życia społeczno - organizacyjnego, gdy nauczy się znaleźć na to życie trochę czasu, wówczas nietylko znajdą się młode kobiety w naszej organizacji, ale wzboga ci się ich treść, wzrośnie przyciągająca siła. W młodzieży żeńskiej drzemią wielkie siły duchowe. Trzeba tylko umiejętnie podejść by je zbudzić: trzeba umieć pokazać to, co jest do zdobycia i trącić o struny uczuć szlachetnych — a poświęcenie dla pracy społecznej samo przyjdzie.

Niewola kobiety proletariuszki jest podwójna. Raz jest ona niewolnicą jako kobieta, a powtóre jako członkini klasy uciskanej. Walka więc z ustrojem, który zakuł ją w kajdany podwójnej niewoli musi być tymbardziej zacięta i tymbardziej nieustępliwa.

Kobiety pomimo ciężkich nad wyraz warunków swojej walki, powinny pokazać, że nietylko rozumieją jej konieczność, ale i umieją walczyć.

Ale by tego mogły dokonać, ukażmy im wartości środowiska proletariackiego, przekonajmy — my wszystkie, zorganizowane w P. P. S. kobiety — że ten przygnieciony nędzą i biedą lud pracujący stać na rzeczy rozumne, wielkie, piękne i porywające.

To zadanie dla nas wszystkich na miesiąc kobiet.

Nina Hryniewicz.

Wróg robotników nr. 1

Podstępny to i straszny wróg...

Alkohol — o nim to piszemy — rujnuje zdrowie robotnika, rozbija rodzinę robotniczą i kładzie straszne piętno na dzieciach. Dzieci pijaków, to często kretyny, matoły lub zbrodniarze.

Jednym ze źródeł alkoholizmu, jest nędza. W wódce widzą robotnicy ucieczkę przed rzeczywistością. „Po kieliszku pierwszym jest ci lepiej“, zapominasz, że w domu głód, zapominasz, że nie masz pieniędzy, zapominasz, że ciężka praca wysysa z ciebie siły....

**
*

Wódka jest trucizną. Po wypiciu większej ilości wódki występuje podniecenie, potem utrata przytomności, zwiotczenie mięśni, bladość skóry, oddech i tętno nie miarowe, źrenice są rozszerzone. W końcu występują drgawki — i może nastąpić śmierć.

Stałe i częste picie wódki wywołuje otępienie psychiczne, mogą wystąpić objawy choroby umysłowej, omamy, obłęd zazdrości i t. d.

Poza tym — przewlekły alkoholizm wywołuje: 1) katar przewlekły żołądka i jelit, 2) katar oskrzeli, 3) przerost i rozszerzenie serca, wczesne występowanie arteriosklerozy, 4) zwyrodnienie nerek, 5) otłuszczenie i zwyrodnienie wątroby, 6) artretyzm, cukrzycę, otyłość chorobliwą, 7) nerwicę, drgawki, epilepsję, niedowład, porażenia, zapalenie nerwów, 8) niepłodność i t. d.

Już nawet małe ilości wódki często wypijane dają powyższe zmiany narządów wewnętrznych i 1) utratę pamięci, 2) zaburzenia zmysłów.

Powyżej opisane zmiany narządów ciała u alkoholików potwierdzają zarówno badania lekarskie jak i sekcje zwłok pijaków.

Poza tym należy pamiętać, że osoby używające alkoholu, łatwiej zapadają na choroby zakaźne.

Brak miejsca nie pozwala mi tu omówić dokładnie społecznego znaczenia skutków alkoholizmu. Pamiętajcie jednak o tym, że myślący człowiek nie pije — pijący nie myśli. Kobiety winny stać w pierwszym szeregu walczących o lepszą i zdrowszą ludzkość — walczących z nałogiem pijaństwa. Walka ta jest utrudniona przez to, że i u nas — niestety — jak to powiedział przed wojną carski minister Witte o Rosji, „budżet Rosji jest jak nalewka — opiera się na spirytusie“. Wódka i pijaństwo są mocno reklamowane. Jak stwierdza pismo „Trzeźwość“ wystarczy pójść na pierwszy lepszy film polski — w każdym filmie występuje jako postać ucieszna pijak, w większości sztuk i książek polskich autorów musi się znaleźć alkohol — ale nie jako temat ponury, tylko jako temat wesoły.

Radio i prasa również biorą udział w propagandzie alkoholizmu. Wystarczy — pisze dalej „Trzeźwość“ — przekręcić głośnik radiowy — jak często słyszymy czkawkę i dialogi pijaków, a nigdy nie słyszymy słów prawdy o alkoholu.

A prasa. Ileż to czytujemy uciesznych artykulików o pijakach.

Towarzyszki! Jako lekarz i socjalista przypominam Wam: alkohol rujnuje zdrowie, niszczy rodzinę, dzieci pijaków to często matoły i zbrodniarze.

Propagandzie pijaństwa — propagandzie Monopolu Spirytusowego — przeciwstawcie swą zdecydowaną wolą do walki. Nie wychodźcie zamąż za pijaków! Nie tańczcie z ludźmi pijanymi! Bojkotujcie pijących wódkę! Wyjaśniajcie szkodliwość alkoholu tym, którzy tego nie rozumieją.

Dr. I. J.

Dziecko i my

Współpraca domu ze szkołą

Dziecko w szkole uczy się żyć gromadnie, uczy się żyć w społeczeństwie. Dziecko w szkole zaczyna rozumieć, że swoje osobiste zachcianki musi podporządkować dobru ogólnemu, dobru wszystkich.

Jeden krzykacz nie może przeszkadzać 40 pracującym, jeden próżniak nie może opóźniać nauki 40 uczącym się.

Dziecko w klasie staje się cząstką społeczności szkolnej, cząstką myślącą, pracującą i rozumiejącą.

Zadaniem rodziców jest dopomóc dziecku w tym jego nowym środowisku. Trzeba go zachęcić do posłuszeństwa, do pilności, do uczciwości. Trzeba dopomóc nauczycielom w ich pracy przyzwyczajenia dzieci do zgodnego współżycia.

Bywa tak, że matka chodzi codziennie do kościoła, a w domu gotuje powidła z jabłek kradzionych przez syna.

Bywa tak, że ojciec bije córkę za próżniactwo, a sam nigdy żonie nie pomoże tylko wyleguje się całe popołudnia.

Bywa tak, że rodzice nie dają dziecko na zeszyt, a sami potrafią wydawać złote na wódkę.

Szkoła uczy dzieci uczciwości, wdraża je do pracowitości, przyzwyczaja do mądrego gospodarowania pieniędzmi.

Współpraca domu ze szkołą polega także i na dawaniu dobrego przykładu, aby dziecko naprawdę spotykało się w domu z tym, do czego wdrażają je w szkole; aby widziało na własne oczy, że to naprawdę trzeba być uczciwym, pracowitym i gospodarnym.

Współpraca domu ze szkołą polega nie tylko na interesowaniu się szkołą, ale i na moralnej pomocy, na dawaniu dobrego przykładu w domu.

J. M. P.

W imieniu 130 milionów

Prezydent Roosevelt zwrócił się do kanclerza Hitlera i prezydenta Benesza z telegraficznym apelem na rzecz pokoju:

„W imieniu 130 milionów obywateli Ameryki i w imieniu sprawy obchodzącej całą ludzkość wzywam panów do niezrywania rokowań i załatwienia konfliktu na drodze pokojowej, na drodze rozumu, a nie gwałtu! Pokój lepiej zawrzeć przed wojną, aniżeli po wojnie, która, gdyby wybuchła pociągnęłaby za sobą utratę życia przez milicny mężczyzn, kobiet i dzieci i katastrofę dla całej cywilizacji ludzkiej".

— Ameryka stoi daleko od obecnych konfliktów europejskich, ale zdaje sobie sprawę, że w wypadku wojny żaden naród nie ujdzie takiej, czy innej jej konsekwencji.

Kończy jeszcze raz „najpoważniejszym apelem do stron zainteresowanych, oraz stwierdzeniem, że nie ma takiego konfliktu, który przy dobrej woli obu stron, nie mógłby być załatwiony pokojowo, zgodnie z wymaganiami rozumu i ducha sprawiedliwości".

Słowa prezydenta Roosevelta pełne troski i utrzymanie pokoju, zwrócone do Hitlera, świadczą jednak, że najpotężniejsze demokracje świata, jak Ameryką, Anglią, i Francją, nie umiały w swoim czasie pokazać dyktatorom pięści i w ten sposób, najpewniejszy, zapewnić światu i ludzkości pokój. Hitlera, Mussoliniego czy Stalina nie obowiązują żadne umowy, są to świstki papieru, które można rzucić na śmietnik, dlatego dyktatorskim zapewnieniom Hitlera, że zadowolni i „nasyci" się Sudetami, oderwanymi od Czechosłowacji nie można dać wiary. Połknął Austrię, teraz Sudety? żeby wspomnieć się o krzywdzonych braci Niemców we wszystkich innych państwach, gdzie zamieszkują Niemcy, a takich państw jest kilka w Europie, w najbliższym sąsiedztwie Rzeszy. Nie będzie więc pokoju, jak długo dyktatorzy będą panami położenia, bo ich „panowanie" oparte jest na bagnetach. Odebrali narodom wolność, ograniczyli możliwości życia, dają w zamian „zwycięstwa" a takie tryumfy są zawsze groźne dla pokoju.

Gospodarstwo domowe

nie musi być udręką

W Warszawie przystąpiono do wykończenia i urządzania wnętrz, w nowym gmachu Dworca Głównego. Będzie należał do nalepiej wyposażonych a pod wieloma względami nawet przewyższy dwor ce zagraniczne.

Warunki higieniczne będą ściśle przestrzegane, nawet spluwaczki połączone z siecią kanalizacyjną będą automatycznie wypłukiwane.

Kuchnie będą wyposażone we wszystkie urządzenia elektryczne, kotły, piekarnie, ruszty, podgrzewacze, maszyny do zmywania i suszenia naczyń, noży, widelców i t. d. Automaty do obierania jarzyn, kartofli, owoców. Całą technikę dla ułatwienia i przyśpieszenia pracy zastosowano przy urządzeniu kuchni.

Te wszystkie „cuda" mogłyby znaleźć się i w mniejszych gospodarstwach, gdyby sprawy te zdobyły sobie „prawa obywatelskie". Tylko ludzie bardzo bogaci i instytucje zorganizowane na szeroką skalę korzystają z tych zdobyczy wiedzy, szara masa ludzka żyje na najniższym poziomie i słucha opowiadania o możliwościach ułatwienia kobietom prowadzenia gospodarstwa domowego, jak bajki o żelaznym wilku.

Gdyby zastosowano te wszystkie udogodnienia w nowych domach, praca przy gospodarstwie nie wymagałaby tyle wysiłku i czasu. Kobiety pracują ponad swoje możliwości, dlatego tracą zdrowie, starzeją się przedwcześnie i mówi się o nich, że są „z piekła rodem", bo takiej katorżniczej pracy nerwy jednak wytrzymać nie mogą. Tysiące kobiet pracuje zawodowo, a praca domowa jest „dodatkim" do ciężkiego wysiłku w fabryce, w biurze, czy w szkole.

Słabe kobiety dokonują cudów wytrzymałości, bo i dzieci rodzić jednak trzeba.

Hasłom nienawiści przeciwstawiamy braterstwo ludów

„Żywe gazety" w Chinach i u nas

W Chinach od szeregu stuleci istnieje niezwykle oryginalny zawód, uprawiany wyłącznie przez kobiety. Zawód ten polega na odwiedzaniu rozmaitych domów i na opowiadaniu ciekawych wiadomości z ostatniej doby. Uprawiające go kobiety spełniają więc funkcje żywych gazet.

Trzeba tutaj nadmienić, że i w innych krajach niestety, są kobiety, a także zdarzają się i mężczyźni, którzy obnoszą po znajomych rozmaite wiadomości, bardzo często wyssane z palca..

Nazywamy takie kobiety i takich mężczyzn nie żywymi gazetami, a poprostu plotkarkami i plotkarzami.

Różnica między nimi, a chińskimi żywymi gazetami polega na tym, że w Chinach za opowiadanie wiadomości trzeba płacić, a poza tym, że i te wiadomości muszą być zawsze zgodnie z rzeczywistością, jeżeli bowiem okaże się, że chińska żywa gazeta w swych opowiadaniach mija się z prawdą, „abonenci" przestają jej płacić.

Radio uratowało życie chorej z fałszywą receptą

Ostatnio w Toruniu wydarzył się wypadek, świadczący jak powszechną staje się rola radia w życiu.

Jedna z aptek w Toruniu wydała niewłaściwe lekarstwo. Omyłka ta mogła spowodować fatalne skutki dla chorego.

Po stwierdzeniu tego faktu, apteka zwróciła się do rozgłośni pomorskiej Polskiego Radia z prośbą o podanie odpowiedniego komunikatu. W piętnaście minut po nadaniu komunikatu przez radio. poszukiwana pani zgłosiła się do apteki i zwróciła lekarstwo.

Takiej mgły nie było od wielu lat

LUDZIE W NOWYM JORKU CHODZILI Z LATARKAMI

Jak donoszą z Nowego Jorku transatlantyk angielski „Queen Mary" z 2.000 pasażerów zmuszony był o 12 godzin opóźnić przybycie do portu nowojorskiego z powodu gęstej mgły, jakiej nie pamiętają tu od wielu lat.

Przez dwa z rzędu dni Nowy Jork pozostawał w gęstych tumanach mgły, jak w Londynie w najgorsze dni listopadowe. Ludzie chodzili z latarkami. Mimo rzęsistego oświetlenia nie było nic widać na dwa kroki, w porcie stały się niewidzialne nawet największe okręty.

Wspaniała manifestacja Młodzieży P.P.S. w Jaworznie

W dniu 18 września odbył się w Jaworznie Zlot Młodzieży P. P. S. z powiatu chrzanowskiego, który zamienił się w potężną manifestację. O godz. 11 uformowany został przed Domem Robotniczym pochód, który następnie przeszedł na Rynek. W pochodzie wzięli udział czerwoni harcerze, młodzież T. U. R.-owa, kobiety oraz tłumy robotników zorganizowanych w klasowych Związkach Zaw. z Jaworzna, Szczakowy i okolic. Przygrywała orkiestra T. U. R. z Dąbrowy koło Jaworzna oraz orkiestra ze Szczakowy. W pochodzie niesiono kilkanaście sztandarów P.P.S., T.U.R. i Zw. Zaw.

Zlot i zgromadzenie na Rynku otworzył tow. St. Bocian. Następnie do zgromadzonych w liczbie ponad 3 tysiące osób przemawiali ttow. Markowa z G. Śląska, Cekiera z Krakowa i Poloczek. Tow. Bocian zakończył zgromadzenie odebrniem ślubowania. Kilka tysięcy rąk z pięściami podniosło się w górę ślubując od najmłodszych czerwonych harcerzy, do najstarszych towarzyszy wierność P. P. S. i Czerwonym Sztandarom oraz wytrwania w walce o Socjalizm. Manifestacja zakończona ślubowaniem wywarła na wszystkich uczestnikach olbrzymie wrażenie. Po zgromadzeniu na Rynku uformował się pochód, który przeszedł ulicami miasta do Domu Robotniczego, gdzie zlot został zakończony.

Poraz pierwszy na terenie powiatu wzięli udział w manifestacji umundurowani członkowie A. S., kroczący na czele pochodu. Na podkreślenie zasługuje b. znaczny udział kobiet w manifestacji.

Aby nie łożyć na utrzymanie w bestialski sposób zamordował własną córkę

Wieś Machowa pod Tarnowem wstrząśnięta została strasznym morderstwem.

30-morgowy rolnik, Franciszek Michoń, po sprzeczce z kochanką, 21-letnią Anną Dąbrowską, chcąc uchylić się od płacenia alimentów na utrzymanie półtorarocznej córeczki Władysławy, zwabił dziewczynkę do szopy, gdzie w bestialski sposób ją zamordował.

Zbrodniarz przebił dziecku jakimś narzędziem brzuch na wylot, kładąc je trupem na miejscu.

Zbrodniarza aresztowano.

Na miesiąc propagandy wśród kobiet

Wyszła nakładem Zarządu Głównego TUR broszura

dr. Adama Próchnika

p. t.

„KOBIETY W WALCE O NIEPODLEGŁOŚĆ I SOCJALIZM"

Cena 25 groszy.

Zamówienia przyjmuje Zarząd Główny TUR. w Warszawie, ul. Czerwonego Krzyża 20, wszystkie Oddziały TUR na prowincji, Centralny Wydział Kobiecy i wszystki eorganizacje PPS.

Tysiące chorych bez należytej opieki szpitalnej

Trwająca obecnie w Warszawie wystawa szpitalnictwa przypomina jedną z bolączek okolic podstołecznych — brak należytej pomocy szpitalnej.

DWA SZPITALE DLA 40 TYS MIESZKAŃCÓW

Otóż na 40 tys. ludności, zamieszkującej powiat warszawski istnieją tylko dwa szpitale o łącznej liczbie... 100 łóżek!

Stały brak miejsc w tych dwu szpitalach sprawia, że chorzy, którzy nie znajdują dla siebie opieki na terenie powiatu wędrują do stolicy. Zajmują oni miejsca przeznaczone w zasadzie dla chorych mieszkańców Warszawy i obciążają budżet miasta.

Nędznie przedstawia się stan szpitalnictwa i na innych terenach Polski. Umieszczenie chorego w szpitalu nie jest sprawą łatwą, często ciężko chorzy leżą w korytarzach na podłodze, bo nie ma dla nich miejsca na salach, nie ma rezerwowych łóżek, a brak lekarzy także waży na szali.

Pod względem ilości łóżek, w porównaniu z innymi państwami znajduje się Polska na „szarym końcu".

Milion siedemset tysięcy wrzecion

Przemysł włókienniczy można nazwać „kobiecym", bo przeważają kobiety przy wrzecionach. W całej Polsce znajduje się 122 tysiące 498 osób pracujących w przemyśle włókienniczym. Największym ośrodkiem jest Łódź z okręgiem, zatrudniająca 109 tysięcy robotnic i robotników, sama Łódź 80 tysięcy.

Na tych wrzecionach bawełnianych cienkoprzędnych i odpadkowych pracują kobiety; znajdują one pomoc i oparcie w walce o lepsze warunki płacy i pracy w klasowym związku zawodowym, gdzie stanowią większość członków. Kobiety zrozumiały, że jedynie w wielkiej gromadzie mogą się spodziewać zwycięstwa, zapisują się do Związku, karnie dają posłuch wszystkim poleceniom, gotowe do walki naofiarniejszej. Żadnego powodzenia nie można by osiągnąć, gdyby kobiety nie dotrzymały kroku, często nie prowadziły zastępów fabrycznych jako delegatki, cieszące się zaufaniem robotnic i robotników.

16 i 17 października odbędzie się w Łodzi X-ty ogólnopolski zjazd delegatów Związku. Będzie to przegląd pracy dokonanej przez Związek na terenie całej Polski, pracy wymagającej wielkiego wysiłku, żeby interesy robotnic i robotników można było skutecznie obronić.

Tysiące kobiet pracujących w przemyśle włókienniczym, to żywicielki rodzin, dla których wysokość zarobku stanowi o możliwości wychowania dzieci.

Klasowy Związek Włókienniczy osiągnął zrównanie płac kobiet na równi z mężczyznami. Za równą pracę, równa płaca, bez różnicy czy wykona ją mężczyzna czy kobieta.

Gdy dziecko nie mówi

Umieszczamy obszerniejszą odpowiedź, daną przez pedagoga-specjalistę na zapytanie jednej z naszych czytelniczek.

Jeżeli dziecko słyszy dobrze, a nie mówi, to należy je starannie obserwować. aby uchwycić przyczynę tego objawu.

Czasem robaki, znajdujące się w kiszkach, osłabiają dziecko ogólnie i tamują jego rozwój umysłowy.

Zdarza się, że wyrośla utrudniają oddychanie i osłabiają organizm dziecka. W takich wypadkach dziecko sypia z otwartymi ustami. Zdarza się też, że dziecko nie tylko nie mówi, ale nawet nie może wskazać na żądanie zabawki lub przedmiotu codziennego użytku. W takich razach, jak i w wielu innych wypadkach, których tu wyliczyć niepodobna, należy się zwrócić do lekarza dziecinnych chorób, do laryngologa lub do poradni pedologicznej.

Jeżeli jednak żadnej widocznej przyczyny tej niemoty nie ma, a rozwój umysłowy jest normalny, można przypuścić, że działa tu pewne osłabienie mięśni (specjalnie narzędzi mownych) lub słaba wola.

Wyleczyć z tego braku może z łatwością matka. Należy dawać dziecku cały szereg zabaw, przy których ćwiczy się wydech. Dobrze służy do tego celu zabawa w bańki mydlane, gaszenie zapalonej świecy, coraz dalej odsuwanej od dziecka. wreszcie różne kupne zabawki. jako to: trąbki, flecikі lub fujarki, ustne harmonijki itp.

Na ogólne wzmocnienie woli działa dodatnio gimnastyka bez przyrządów, gdzie dziecko, na rozkaz, wykonywa natychmiastowo najprostsze ruchy; a także zabawy zbiorowe, połączone z pewnego rodzaju wyścigami, np. kto pierwszy schwyta piłkę? kto pierwszy dobiegnie do mety? kto najwięcej razy podbije piłkę itp.

Dobrze jest też wywołać wysiłek woli, pokazując dziecku łakocie lub zabawki i ostrzegając je, że ich wcześniej nie otrzyma, póki nie powie, jak się to nazywa.

Początkowo mowa będzie niewyraźna, nieprawidłowa, ale to nas nie będzie zrażać, gdyż śmiało możemy mówić o zwycięstwie, jeżeli nam się uda doprowadzić do tego, aby każdy przedmiot otrzymał inną nazwę w mowie dziecka.

ZBYTECZNA KURACJA

— Wiesz, najdroższy, lekarz zapisał mi więcej świeżego powietrza.

— Po co ci? Przecież od kilku miesięcy żyjemy samym powietrzem.

ZNAKI SZCZEGÓLNE

— No, nareszcie! Już tak długo czekam! — zwraca się wychodzący z dworca jegomość do czekającego szofera.

— Czy szef wam nie powiedział, jak macie mnie poznać?

— Powiedział, panie dyrektorze... ale tu wychodziło tylu panów z dużym brzuchem i czerwonym nosem, że nie wiedziałem, który jest pan dyrektor.

80 gr. za kilogram cukru

Związek cukrowni Wielkopolski i Pomorza wystąpił do rządu z memoriałem, w którym proponuje obniżenie ceny cukru w detalu do 80 gr. za kilogram, czyli o 20 procent.

Obniżenie ceny cukru na rynku wewnętrznym spowodowałoby, zdaniem przemysłu cukrowniczego poznańsko-pomorskiego wzrost konsumcji cukru w szerokich kołach spożywców, co wywołałoby zwiększenie jego produkcji i zwiększenie obszaru uprawy buraków cukrowych.

Obniżenie ceny cukru o 20 procent przeprowadzone 3 lata temu spowodowało znaczne podwyższenie jego spożycia na rynku wewnętrznym, polityka niskich cen cukru zdała więc egzamin i dalsze ich obniżenie nie mogło by spowodować strat w przemyśle cukrowniczym, ani też zmniejszenia wpływów podatkowych.

Czas najwyższy, żeby cukier wyprodukowany w Polsce spożywała ludność, a zwłaszcza dzieci, zamiast świnek angielskich. Cukier wywożony do Anglii kosztuje zaledwie 20 groszy za kilogram, rolnikom i chodowcom angielskim opłaca się żywić nim inwentarz. Cukrownicy otrzymują premie wywozowe, dlatego obywatele w Polsce muszą płacić wyższe ceny.

Podobno potanieje kawa i herbata wskutek zmiany przydziału kontyngentów.

POLSKA RADIOFONIA

CO WYBRAĆ DLA DZIECI W PROGRAMIE RADIOWYM

Niema chyba dziecka, które nie zadałoby choć raz pytania: „Dlaczego niebo jest błękitne? Skąd się biorą kolory kwiatów? Co to jest barwa i dlaczego ich jest tak wiele?" Barwy nietylko urozmaicają świat, ale czynią życie łatwiejszym. Nieskończona rozmaitość ma nietylko urok ale i cel.

O przyczynie i celu barw, o tym skąd się biorą i poco są — jakie oddają usługi w życiu — opowie Wanda Boye na antenie wileńskiej w cyklu pogadanek p. t. „Świat w kolorach". Pierwszą pogadankę z tego interesującego cyklu usłyszą dzieci **w dniu 11 października o godzinie 15.00.**

INTERESUJĄCY DIALOG PRZEZ RADIO

Wychowawców i rodziców zainteresuje niewątpliwie dialog opracowany przez Bolesława Wasylewskiego, który nadany będzie w dniu 12.X o godz. 18.40. W audycji tej omówione zostanie zagadnienie kierunku, w jakim zmierzać powinno wychowanie. Chodzi o to, czy celem wychowania ma być szczęście jednostki, dobro rodziny, czy interes społeczny. Czy może należy godzić te trzy różne tendencje, a jeżeli tak to w jaki sposób?

Wszyscy ci, którzy oddają się pracy wychowawczej — powinni wysłuchać tej interesującej i pożytecznej audycji.

JAK PRZYGOTOWYWAŁO SIĘ POLSKIE RADIO DO TRANSMISJI LOTU STRATOSFERYCZNEGO

Jedną z najciekawszych pod względem technicznym transmisyj Polskiego Radia, będzie lot do stratosfery. Polskie Radio pragnąc obsłużyć jak najlepiej swoich słuchaczy, poczyniło daleko idące przygotowania, aby transmisja ta wypadła jak najlepiej.

Do Doliny Chochołowskiej Polskie Radio wysłało samochód transmisyjny wraz z potrójną obsadą techniczną, liczącą 9 osób. Technicy Polskiego Radia wraz z odpowiednią aparaturą obsadzą w Zakopanym trzy punkty, a mianowicie Dolinę Chochołowską, Kasprowy Wierch i urząd pocztowy w Zakopanem. — Wszystkie te punkty będą miały stałe pogotowie od momentu startu aż do zakończenia lotu.

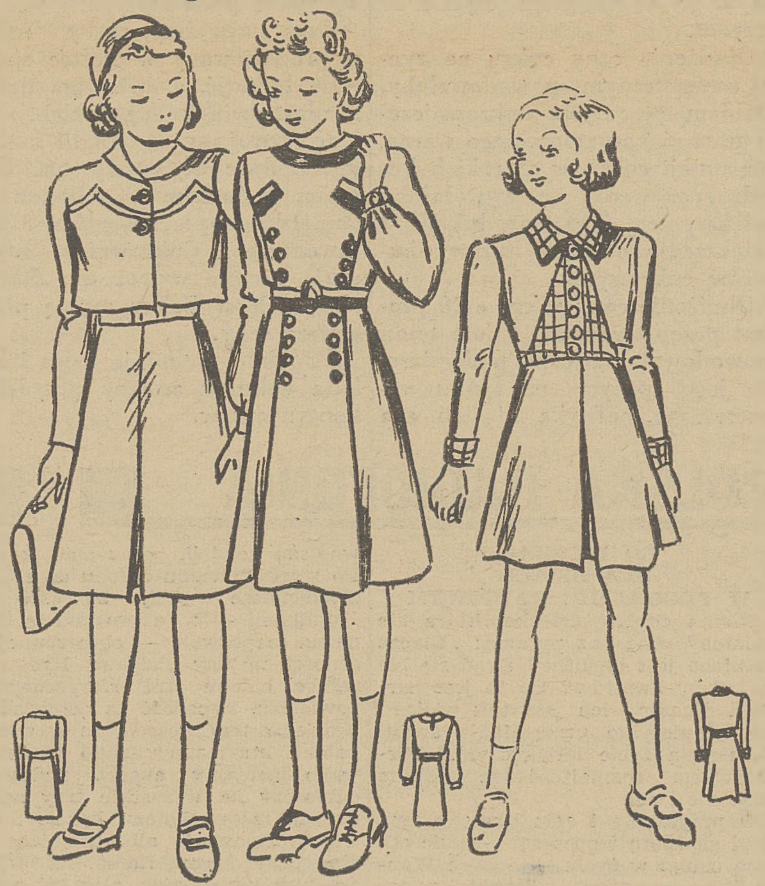
Niezależnie od technicznych ekip wysłanych do Zakopanego, cztery rozgłośnie Polskiego Radia, a mianowicie Warszawa, Kraków, Poznań i Lwów trwać będą w stałym pogotowiu, utrzymując łączność tak z Doliną Chochołowską jak i z balonem stratosferycznym.

Przed startem Polskie Radio nada przy pomocy samochodu transmisyjnego kilka reportaży z Doliny Chochołowskiej, mianowicie wywiad z dr. Jodko-Narkiewiczem, rozmowy z załogą balonu, znajdującą się we wnętrzu gondoli, oraz opis startu. Po wystartowaniu balonu do lotu radiosłuchacze będą bezpośrednimi świadkami — o ile warunki techniczne na to pozwolą — obustronnej łączności między Polskim Radiem a załogą balonu stratosferycznego w powietrzu. Łączność ta odbywać się będzie w ten sposób, że w gondoli balonu stratosferycznego zainstalowano specjalny aparat nadawczo-odbiorczy na wszystkie trzy zakresy fal, załoga balonu będzie mogła więc rozmawiać albo z którąś ze stacyj Polskiego Radia, na falach średnich lub długich, albo też z którąś ze stacyj krótkofalowych, np. ze stacją na Kasprowym Wierchu. Rozmowy te nagrywane będą na płyty, poczym wejdą do programu Polskiego Radia.

Podkreślić należy, że niezależnie od reportaży w języku polskim, organizowanych przez Polskie Radio, znany badacz stratosfery Amerykanin mjr. Stevens przygotuje osobny reportaż w języku angielskim dla słuchaczy amerykańskich. Reportaż ten nagrany będzie na aparaturze Polskiego Radia, poczym zostanie nadany dla słuchaczy amerykańskich.

W naszym domu

Gdy się chcę być dorosłym



Wiele razy dziewczynki chcą koniecznie mieć „dorosłe“ fasony sukienek. Oto 3 śliczne przykłady — jak połączyć kaprys młodej panienki z modą.

Bolerka (w dwóch bocznych fasonach) oraz rzędy guzików w środkowej zaspokoją z pewnością nasze dziewczynki.

Praktyczne rady w praktyce

Jedna z naszych czytelniczek opowiada, jak stosowała wyczytane w naszym piśmie porady praktyczne.

Nie przesadzę, jeśli powiem, że wpatrzona jestem w „Głos Kobiet‘ jak w tęczę. Pilnie czytam wszystkie artykuły, porady zaś i przepisy z ostatniej strony stosuje z ogromną skrupulatnością.

To też, gdy przeczytałam w którymś numerze o „poduszce prababki“, jak to gromadzi się w pierzu brud i pot kilku nieraz pokoleń, wyciągnęłam najstarszą poduszkę i najtwardszą z mego nielicznego zbioru, której zjawienia się nawet w domu nie pamiętałam, by „sprawić jej pranie‘. Nalałam do balii wody, wsypałam do niej zgodnie z przepisem sody — i dalejże wysypywać pierze ze wsypki. Aliści sprawa nie poszła tak gładko. Okazało się, że w pierwszej wsypce znajduje się druga, podarta wsypka. Wyciągnęłam ją ze środka i gdy usiłowałam wysypać z niej pierze okazało się, że... w drugiej wsypce jest trzecia, jeszcze bardziej podarta... Aby nie nadużywać cierpliwości czytelniczek powiem odrazu. że tych wsypek, na które gdy się zniszczyły nakładano nową wsypkę, było ni mniej ni więcej tylko pięć. Nie bardzo to pięknie świadczy o moich, a może nic moich, bo nie wiem skąd dorobiłam się tej oryginalnej poduszki — prababkach.

Wreszcie, gdy ukryte w piątej wsypce pierze wydostało się po wielowieloletniej niewoli na światło dzienne, nie wiele tego dobrego było! Grubość a i twardość mej poduszki pochodziła z uwięzionych w niej strzępków starych wsypek, które wyrzuciłam z wielką radością na śmietnik.

Woda, która pozostała po wymoczeniu pierza miała ohydny kolor brunatny, taki sam jakby się w niej moczyły hitlerowskie koszule!

Następnie zabrałam się do właściwego prania w mydle mego pierza. Zmieniałam ze cztery razy wodę, zanim zdała egzamin na względną czystość. Wreszcie przystąpiłam do suszenia.

Panie święty! Tu się dopiero zaczęło utrapienie. Rozesłane w balii, miskach, sitach pierze moje schło pięknie na słońcu. Musiało być bardzo ładne, skoro wróble rzucały się gromadnie na nie i rabowały do gniazd pełnymi dziobami.

Pies pomimo tylu dziesiątków a może nawet setki lat, jaka minęła od chwili, gdy pierze „żyło“ na jakiejś kurze czy gęsi, wiedziony swawolnym instynktem rzucał się z dziką pasją na balię i „wydzierał“ z niej pierze ogromnymi kępami.

Słońce zdołało jednak pokonać psie figle — i wreszcie po czterodniowym zagarnianiu górnych suchych warstw pierza wsypałam wszystko czyściutkie i suche do upranej wsypki.

Cóż — kiedy okazała się conajmniej dwa razy za duża! Moja wielka poduszka bowiem po tych wszystkich higienicznych zabiegach zmalała do wielkości „jaśka‘.

Oczywiście, że największą winę za to ponoszą nie wróble, ani pies, tylko nieznane moje poprzedniczki, które na stare łachmany zakładały nowe poszewki.



...w drugiej wsypce trzecia...

Na pewno nie domyślały się, że ich sprawki wyjdą kiedyś na wierzch za sprawą wnuczki czy prawnuczki. co pilnie czyta pismo kobiece.

Odpowiedzi Redakcji

Niezależna. 1) Nie udzielamy rad w sprawach przez Was poruszonych. 2) Możecie przeprowadzić dowód przez badanie krwi. 3) Dziecko może nosić nazwisko ojca, o ile się na to zgodzi.

Robotnica fabryczna. Jeżeli chcecie przeprowadzić akcję musicie się porozumieć z klasowym związkiem, inaczej będzie dziki strajk i może się skończyć przegraną.

Wiktoria S. Szkoda Waszej młodości, możecie znaleść pracę jako opiekunka dzieci, skoro macie ukończoną szkołę zawodową. Taka „ wojna domowa“ jest bezcelowa, niszczy zdrowie, a rozbijanie rodziny brata jest jednak nieszlachetne.

Rzemiosło. Można otworzyć zakład, ale bez pieniędzy nie radzimy. Może znajdziecie spólniczkę chociażby z małym kapitałem, nie musi mieć fachowego przygotowania, bo patent może być na Wasze nazwisko.

Loteria. Łudzić się nadzieją, że wygracie to budować zamki na lodzie albo z piasku. Lepiej zrobicie, jeżeli na realniejszych podstawach oprzecie Wasze plany życiowe.

Dziecko. Radzimy powiedzieć narzeczonemu całą prawdę, zwłaszcza, że nie da się ukryć dziecka. Gdy się dowie po ślubie, sytuacja i dla Was i dla dziecka będze bardzo przykra. Może odejdzie od Was, prawda, ale żyć „w piekle“ po ślubie, to chyba najgorsze.

Uczta nie monachijska

Wydawało mi się ostatnio czymś co najmniej nieprzyzwoitym zajmowanie się sprawami kuchni w tak poważnych chwilach, jakie przeżywamy w związku z sytuacją polityczną Europy.

Ale gdy wyczytałam, że nawet monachijskie historyczne spotkanie panów: Hitlera, Mussoliniego, Chamberlaina i Daladiera zaczęło się od uroczystego śniadania, czuję się rozgrzeszona do mówienia o sprawach żołądka.

Cóż robić? Taki jest widać porządek świata — pierwszym punktem w najważniejszych nawet sprawach — jest sprawa brzucha.

Niechże więc wolno będzie i nam zająć się nią, coprawda nie na początku — tylko na końcu, bo na ostatniej stronie naszego pisma.

Nie wtrącając się zresztą do polityki, pomyślimy o potrawach, których napewno nie było w jadłospisie śniadania monachijskiego.

PYZY.

Pół kwarty mąki rozczynić kwaterką mleka z 12 gramami (trochę więcej niż 1 deka) drożdży, gdy podrośnie wbić 2—3 żółtka, 1 całe jajko, kawałek masła, soli, wyrobić dobrze, a gdy zacznie rosnąć, wyrzucić na stolnicę posypaną mąką, rozciągnąć ręką i małym kieliszkiem od wina wycinać jak pączki. Zostawić na stolnicy, aż podrosną, wtedy rzucać na wrzącą wodę, nie przykrywając, bo przykryte, podrosną, a po zdjęciu pokrywy zaraz opadną. Jest to warunek niezbędny, aby się udały: gdy wypłyną — są ugotowane. Wybierać łyżką durszlakową, polać masłem lub słoniną i zaraz podać, bo opadną. Nie należy pyz krajać nożem, tylko rwać widelcem, gdyż są bardzo pulchne i zrobiłby się zakalec od noża.

BABKA Z MAKARONU

Zrobić makaron z 4 jaj, cieniutko pokrajać. Makaron ten obgotować, czyli raz się dać zagotować wodzie (można i na mleku), odlać na durszlak, przelać zimną wodą. Zarumienić 1 łyżkę masła z cebulką, wlać do makaronu, (wsypać siekanej pietruszki, jeśli kto lubi), rozbić 2 jajka z ¼ szklanką śmietany — wymieszać dobrze z makaronem i nałożyć do rondla wysmarowanego masłem i posypanego tartą bułką. Do tego podać twarożek (200 gr.) roztarty w pół litrze śmietany.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35. P. K. O.Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny: Apolonia Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika“, Warecka 1.